Nr. 44 (13959). Warszawa, 2 Listopada 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ:

POLITYKA

Prawa Duma.

W tych dniach upłynęło dwa lata od wydania rosyjskiej „karty swobód", znanej pod nazwą manifestu październikowego. Co za olbrzymia różnica między chwilą dzisiejszą a owczesną! Zdaje się nieraz, jak gdyby z tamtej nic nie pozostało oprócz coraz bardziej bledniącego wspomnienia. Wyrazem tej zmiany jest także nowoobrana Duma, która posunęła się na prawy kraniec dalej, niż przypuszczano. Żywioły konstytucyjne łudziły się, że przez gęstą kratę poprawionej ordynacyi wyborczej przeciśnie się tyle opozycyi, iż ona stanowić będzie większość parlamentu. Rachuba ta okazała się płonną. Uprzywilejowanie jednych a upośledzenie innych klas wobec prawa wyborczego osiągnęło zamierzony skutek. Trzecia Duma jest konserwatywną, jest wsteczną, jest biurokratyczną, jest „zdolną do pracy" w kierunku zniszczenia wszystkich zdobyczy ruchu wolnościowego.

Co będzie dalej? Przez jakiś czas reakcya rozgospodaruje się bez skrupułu i kontroli. Ale jej gospodarka długo trwać nie może. Są dwie siły, której ona nie pokona: pierwszą — to stłumiona, osłabiona, ale niezłamana siła naporu dojrzałych pragnień i dążeń narodu do wolności, drugą — siła wielce uroczystych zobowiązań i przyrzeczeń jedynie rozstrzygającego dotąd czynnika władzy państwowej. Można manifest październikowy jeszcze dalej „rozjaśniać" aż do zupełnej jego zagłady; można go przerobić w zasadniczych punktach lub nawet unieważnić całkowicie; ale nie można go wymazać z historyi. Pozostanie on w niej takim, jakim został ogłoszony, pozostaną w nim jego jasne, zrozumiałe i niedwuznaczne słowa, zapewniające obywatelom państwa kardynalne swobody konstytucyjne i powołujące ich przedstawicieli do budowania gmachu konstytucyjnego. Pozostanie on zaś nie tylko jako szanowana pamiątka, ale jako realna i mocna opora dla ruchu reformatorskiego. Stąd też Rosya przeszedłszy w okres „Magna Charta libertatum," wejdzie w okres „Petition of right," w którym domagać się będzie przywrócenia, zachowania i ubezpieczenia nadanych i cofniętych praw. Jeśli nawet krańcowa lewica stanie na tem stanowisku i sprzymierzy się z żywiołami bardziej umiarkowanymi i zdolniejszymi do polityki praktycznej, opozycya może wkrótce odzyskać swą przewagę. Chodzi więc przedewszystkiem o to, czy rewolucyoniści potrafią być reformatorami.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament austryacki rozpoczął obrady nad projektem ugody z Węgrami. Skutkiem sprzecznych zapatrywań w łonie reprezentacyi czeskiej na sprawę ugody ministrowie Pacak i Forzt podali się do dymisyi. Wątpliwem jest jednak, czy dymisya zostanie przyjęta, przypuszczają, że na życzenie korony obaj ministrowie pozostaną w urzędzie aż do załatwienia ugody. Dzienniki czeskie wypowiadają zdanie, że jednolitość przedstawicielstwa czeskiego przestała już istnieć albowiem młodoczesi nie zdołają skłonić agraryuszów do opozycyjnego stanowiska wobec rządu.

Świeżo powstała w ramach Koła polskiego „Unia demokratyczna" wydała komunikat następujący:

„Grupa demokratów narodowych, wraz z grupą innych posłów demokratycznych, należących do Koła polskiego, tworzą w ramach statutu Koła polskiego „Unię demokratyczną" dla spraw, należących do parlamentu i Koła polskiego. Sprawy te będą traktowane tylko na wspólnych posiedzeniach obu grup. Posiedzenia te zwoływane będą przez jednego z przywódców grup lub na żądanie przynajmniej pięciu członków „Unii demokratycznej". Przewodniczyć będą kolejno przewodniczący obu grup. Obie grupy zastrzegają sobie samodzielność, oraz swobodne działanie w sprawach, nienależących do parlamentu i Koła polskiego." „Nowa Reforma" dowodzi, że zawarcie Unii jest wynikiem ogólnego dzisiaj prądu demokratycznego i widzi w niej wzmocnienie sił Koła Polskiego; „Czas" natomiast sądzi, że Unia osłabi wpływy przedstawicielstwa polskiego. Między posłem Stojałowskim i jego zwolennika a resztą centrum katolickiego doszło do daleko idących nieporozumień; po burzliwej dyskusyi w klubie posłów centrowych stwierdzono, że centrum już nie istnieje. Stojałowski składa mandat do komisyi parlamentarnej Koła polskiego; na jego żądanie Koło dokonało wyboru Komisyi, która zająć się ma zbadaniem zarzutów podniesionych przeciw niemu w ostatnich czasach przez prasę socyalistyczną.

Rząd serbski zaprzecza wiadomościom, podanym w pismach zagranicznych, o wykryciu spisku przeciw królowi. Grupa oficerów aresztowana została z powodu niedbalstwa w służbie a nie z powodu oskarżenia o zdradę kraju.

W Szwajcaryi referendum ludowe ma w przyszłym tygodniu rozstrzygać o reorganizacyi armii. Odnośny projekt przedłuża czas służby pod bronią i czas nauczania w „Ecole

des recrues de l'infanterie", podnosi nadto budżet z 39 milionów do 50 milionów. Przeciwnikiem reorganizacyi jest stronnictwo robotnicze, popierają projekt żywioły mieszczańskie. Walka, tocząca się między dwoma tymi obozami, przyjęła obecnie ostry charakter, w kilku miejscowościach po wiecach, odbytych w tej sprawie, doszło do starć między przeciwnikami.

Według doniesień pism angielskich *Mulej Hafid* napadł 24 b. m. na Megador. Okręty wojenne rozpoczęły strzelaninę, która napastnikom wyrządziła znaczne szkody.

Przesilenie finansowe w Stanach Zjednoczonych przybrało rozmiary tego rodzaju, że skutki jego mogą głęboko odbić się na życiu politycznem Ameryki. Powodów przesilenia szukać należy w bezprzykładnej anarchii gospodarczej, przejawiającej się w działalności trustów, przedsiębiorstw kolejowych i wielu banków. Przeciwnicy antitrustowej polityki Roosewelta usiłują winę zwalić na rząd. Skarb państwowy polecił rozdzielić sześć milionów dolarów depozytów rządowych między pierwszorzędne banki. Według ostatnich depesz run na banki trwa w dalszym ciągu, szereg banków zawiesił wypłaty, przedstawiciele większości wielkich towarzystw trustowych postanowili żądać zwłoki sześćdziesięciodniowej dla zwrotu wkładów.

Do *Times* donoszą z Teheranu, że utworzony tam został nowy gabinet: ministrem-prezydentem i ministrem finansów jest Narsul-mulk, spraw wewnętrznych zaś były prezydent medżilisu. Skład gabinetu uważany jest za postępowy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Wyswobodzenie kobiety od... kobiety.

(Dokończenie.)

Strzeż się wyciągnąć rękę zuchwale po królewski dar życia dla siebie samej!

A gdy potulnie przyjęła rzekomy wyrok Przeznaczenia, starając się przypodobać swemu władcy, hajże znów na nią.—Zdeprawowałaś duszę mężczyzny, doprowadziłaś do zwyrodnienia instynktu seksualnego!

— Jakże to?.. — pyta lękliwie niewolnica. — Jakżeby! Przez *wabność* twą przeklętą!

Liczna armia szermierzy pióra oddawna kieruje ostre swe groty w tę achillesową piętę kobiety.

Ta wietrzna istota, dowodzą, uważa *wabność* za oręż przyrodzony, rozdaje ciosy na prawo i lewo bez względu, kto będzie ofiarą: mąż siostry lub przyjaciółki ukochanej: zawsze i to mężczyzna. Nie posiada zwodnica zmysłu moralnego i choćby wiedziała z góry, iż przez jedno *wabne* spojrzenie zniszczy cudze szczęście, złamie życie, nie odmówiłaby go sobie przenigdy. Miły ten sport uprawia się pod hasłem: sztuka dla sztuki, na zimno, jako coś abstrakcyjnego, co w pojęciu tych wietrznic ani z życiem realnem, ani z etyką nic wspólnego niema. Cóż np. obchodzi zwodnice, gdzie zakończy się wieczór, w ciągu którego, jako królowe salonu, powłóczystością spojrzenia, pełnością białych, obnażonych ramion, a więc *wabnością* w całym bojowym rynsztunku — drażniły seksus męski.

W interpretacyi tych panów program życiowy kobiety przedstawia się tak: *Cel* — zdobycie jak najwygodniejszych podstaw egzystencyi; na koszt męża *środek* — *wabność*. Gdy owe podstawy zdobyte—*wabność* jako sport. A gdy minie sen na kwiatach, zostaje różaniec i stół wykwintny.

Doprawdy, nieźle byłoby porozumieć się raz wreszcie, co do genezy tego naszego śmiertelnego grzechu. Był że on istotnie już w pomroce wieków integralnym składnikiem natury kobiecej, lub też anormalne ukształtowanie się stosunków między obu płciami wysunęło go dopiero na pierwszy plan, chorobliwie powiększyło, wynaturzyło?

. . . .

W zaraniu życia ludzkości, mężczyzna, wsparty fizyczną przewagą, stale dąży do ujarzmienia kobiety, by mieć z niej wyręczycielkę, poddankę, własność bezwolną. Jakaś przytem instynktowa obawa przed jej intelektem jest jedynym więcej impulsem skoncentrowanego w celach i pobudkach gnębienia. Nie chce on obok siebie niezależnej towarzyszki, uczuwając głuchą trwogę o niepodzielność swej władzy, co gorsza o uzurpacyjne z tamtej strony zakusy — Naturalnym rzeczy porządkiem zagrożony instynkt bytu uciemiężonej zaostrza się szybko. Kobieta zdobywa świadomość słabych stron ciemiężcy a wraz z nią środki obrony: oddziaływanie *wabnością*. A la guerre comme a la guerre... wszystko tu uprawnione: zdrada, chytrość, obłuda!

Maksyma etyczna angielska: „Niema okoliczności tak nieszczęśliwych, wśród których człowiek nie mółby pozostać cnotliwym", niezawsze jest imperatywem czynów wysoko etycznie rozwiniętych, niezależnych jednostek i społeczeństw, cóż dopiero mówić o moralności niewolnicy — Biologia notuje fakty bezwiednej i świadomej obłudy u zwierząt, na tle ciężkiej walki o byt w rodzaju np. przystosowywania się barwą szerści lub piór do barwy otaczających przedmiotów, najeżania piór w celu zwiększenia objętości i inne tysiączne sposoby omylenia przez chytrość czujności wroga. Fakty te winny być usprawiedliwieniem niezawsze szlachetnych sposobów, używanych przez kobietę przeszłości w żywiołowej walce dwóch płci. Nie jest że postokroć usprawiedliwioną ta zahukana niewolnica, gdy w najtajniejszych zakątkach duszy obmyśla i sporządza sidła, mające uwikłać jej pana, tego władcę, co ma nad nią moc bicza i powroza, któremu wolno w przystępie złego humoru rozpłatać jej czerep, jako swej *rzeczy* za pozór choćby winy zadać najwyszukańsze tortury lub śmierć? O! wezwie ona wszystką potęgę piekieł na pomoc, by dała jej spojrzeniu żar palący, uśmiechowi słodycz kłamaną, ruchom gibkość wężową. Rozsnuje tak misternie wabne swe sieci, że gruby barbarzyńca uwikłać się musi. A wtedy zakosztuje i ona rozkoszy panowania.

Krótko, póki młodości i wdzięków, potem znów przyjdą dni niewoli, bicz i praca. Doprawdy, w tem oświetleniu ów grzech nasz śmiertelny — *wabność*, nie jest-że czemś w rodzaju *con.re-coup* w walce z silniejszym fizycznie przeciwnikiem, co, skrępowawszy najdroższy z darów życia — swobodę indywidualną, zrzucił na barki zwyciężonej najnieznośniejsze obowiązki i ciężary bytowania?

O ile w życiu pierwotnem ludzkości utrwalać się poczyna pierwiastek społeczny, kobieta zyskuje pewną wartość, jako matka rodu. Potrzeba bowiem rąk do pracy i obrony przed wrogiem Powstanie własności osobistej rodzi pragnienie pozostawienia zbiorów istotom, przez węzły krwi będącym niejako dalszym ciągiem

---

4)

Z wspomnień Hercena o Polakach.

(Ciąg dalszy).

Około tego czasu wybuchnęło, zdawna w młodej części emigracyi nurtujące, niezadowolenie z centralizacyi.

Worcel zdrętwiał, takiego ciosu nie spodziewał się, a on przyszedł zupełnie naturalnie.

Niewielka gromadka ludzi, otaczających Worcela, nie stała bynajmniej na jednym z nim poziomie. Worcel wiedział o tem, lecz przywykł do tego chóru, był pod jego wpływem. On sobie wyobrażał, że prowadzi a tymczasem chór, który stał za nim, kierował nim, gdzie chciał. Tylko Worcel podnosił się na te wyżyny, na których mógł oddychać swobodnie i gdzie było mu swojsko — chór zaś, w roli mieszczańskich krewnych, ściągał go na niziny drobiazgów emigracyjnych i mizernych porachunków Przedwczesny starzec, dusił się on w tej atmosferze tyleż pod wpływem astmy duchowej, co fizycznej.

Ci ludzie nie rozumieli doniosłości tego przymierza, które ja proponowałem.

. . . .

— Pewnieście słyszeli—rzekł mi Worcel — że przygotowuje się akt oskarżenia przeciw nam?

— Słyszałem.

— Ot, czegom się doczekał na starość... czegom dożył — i smutnie pokiwał siwą głową.

— Niecałkiem wy macie słuszność, Worcel. Was tak kochają i szanują, że tylko ażeby wam oszczędzić przykrości, sprawy tej nie poruszano. Wiecie, że to nie przeciw wam, niech wasi towarzysze idą swoją drogą.

— Nigdy, nigdy, myśmy razem pracowali i za wszystko odpowiadamy razem.

— Wy ich nie ocalicie...

— A cóżeście wy mówili półgodziny temu z racyi tego, że Russel zaprzedał swoich towarzyszów?

Było to wieczorem. Ja stałem blizko kominka. Worcel siedział przed nim, zwrócony do ognia; jego wyrażająca cierpienie twarz, którą płomień migotliwie oświecał, tego wieczoru wydała mi się jeszcze bardziej znużoną i bolesną... Po wychudłym policzku spływała łza... Nastąpiło kilka minut niewymownie przykrego milczenia... Worcel powstał i poszedł, odprowadzony przeze mnie do sypialni. W ogrodzie szumiały wielkie drzewa... Worcel otworzył okno i rzekł:

— Jabym tu zamieszkał z memi nieszczęsnemi płucami.

Schwyciłem go za obie ręce.

— Worcel — rzekłem — zostańcie ze mną, ja wam odstąpię jeszcze pokój, i nikt wam przeszkadzać nie będzie; będziecie robić, jak wam się podoba; śniadanie będziecie jeść sami, jeżeli zechcecie; odpoczniecie z miesiąc, dwa... nie będą was tak bezustannie udręczać, ozdrowiejecie; proszę was jak przyjaciela, jak wasz młodszy brat!

— Dziękuję, dziękuję wam serdecznie; jabym najchętniej przystał na waszą propozycę, lecz w obecnych okolicznościach to

nas samych. Płodność zatem kobiety w wielkiej jest cenie, nadaje jej względny szacunek i prawa. Cóż dziwnego, że zahypnotyzowana przez ducha epoki popadła w krańcową jednostronność, podporządkowując wszystkie swe aspiracye życiowe jedynemu celowi. I znów jawi się *wabność* opatentowana, uprawniona, wymagane, przygotowując stopniowo, nieznacznie, degeneracyę instynktu seksualnego mężczyzny. To Nemezys dziejowa ciemięzcy!

. . . .

. . . .

W początkach XX stulecia epoka niewolnictwa kobiety wyduje nam się niezmiernie odległą. Stąd, wobec przekształcenia warunków życia, surowość, z jaką mężczyzna piętnuje (w zasadzie) ów grzech nasz pierwotny — *wabność*, uznajemy za całkiem słuszną. Odrzucić należałoby oręż, skoro prawo obrony nie usprawiedliwia już jego użycia. Czy jednak owo wyzwolenie kobiety XX wieku w znacznej części nie jest pozornem tylko? Znikły ostre, brutalne formy i przejawy, pozostała istota rzeczy, ogładzona, oszlifowana przez cywilizacyę Na drodze duchowego mianowicie wyswobodzenia wznoszą się podawnemu barykady zmurszałych nałogów, które łata, podtrzymuje rutyna byle przedłużyć *status quo ante*. Czyż nawet dziwić się można mężczyźnie, pragnącemu zachować w nieskończoność zdobyte niegdyś prawo odsunięcia od siebie poziomych, drobnych a tak bardzo dokuczliwych trosk, zabiegów pełzającego wiecznie tuż przy ziemi żywota kobiety. Uspokaja on sumienie, że swobodę swą opłaca w ten i ów sposób, mniejsza czy zgubny lub nie dla indywidualnego rozwoju towarzyszki. Wszakże karmi on ją i odziewa; wszak pada na nią refleks blasku od jego zasług, stanowiska społecznego; wszak on jedynie nadaje jej sankcyę i szacunek środowiska, które osobistą wartością o! jakże zdobyć jej trudno!

Alimenty nie do pogardzenia! Można za nie odstąpić taką maluczką, jedyną własność indywidualną — szacunek owego środowiska dla mego wyłącznie *ja*, liczenie się ze mną, jako z indywiduum niezależnem od nikogo i niczego prócz wewnętrznej mej wartości. Co to przytem za ulga dla umysłów i natur kobiecych, stuleciami kształconych w kierunku bierności i opierania się na kimś silniejszym (do niedawna symbolem kobiecości w poezyi były bluszcz i powój, oplatające dęby! wysoce pochlebny symbol!) — módz dogodzić lenistwu umysłu i woli: mieć nad sobą kogoś, kto za mnie bierze odpowiedzialność! Wszak za tę garść soczewicy wymagają tak niewiele: tylko zrzeczenia się praw równych dla obu płci. Im rezygnacya tych przyrodzonych człowiekowi praw do swobody, szczęścia, indywidualnych wymagań zupełniejsza, tem uznanie dla kobiety (w nekrologu przeważnie) — większe. Ustawy zwyczajowe, prawne, społeczne wyznaczyły zgóry jedną dla jej pełzania ścieżkę, kładąc zaporę naturalnym pragnieniom swobody bytu, jako bytu. Jeżeli na kobiecie ciąży istotnie wina względem ludzkości, to tylko ta, iż pod naciskiem wmówionej, rzekomej wyłączności powołania ugięła się i kapitulowała. Za tym jej największym grzechem poszły wszystkie inne.

„Przeznaczeniem mojem, — rozumuje biedne, zahypnotyzowane tradycyą medium jest być żoną, albowiem idzie tu o rzecz najwyższej wagi: utrwalenie gatunku. Uprawnioną jest moja *wabność*, owszem, zaszczepiają mi onę tysiącznymi sposoby: wolno mi nienawidzieć istoty jednej ze mną płci, ewentualne rywalki, mogę być płytką, bezmyślną, chytrą, obłudną w imię idei przedłużenia gatunku! Jakże w tych warunkach wyrzec się *wabności*. Przeciwnie, rozwijać ją będzie kobieta, specyalizować, a wszystkie pomocnicze ku temu środki mieć będą dla niej stokroć ważniejsze znaczenie, niż najgłębsze postulaty etyczne. Mniejsza o jadowite pociski z obozu męskiego w tym kierunku, toć zabawny władca ze zwykłą niekonsekwencyą zwalcza w teoryi to, co w praktyce uczynił najpierwszem jej przykazaniem. „Tak kornie płaszczy się u stóp ten mój pozorny pan, tak żebrze o każde *wabne* spojrzenie i, co najważniejsza, tak absolutnie nic dlań nie znaczę po za obrębem flirtu i seksualnych pożądań, jako równy mu towarzysz życia! Jakże tu wyrzec się *wabności*!"

Właśnie dla tego wyrzec się jej musimy. Raz wreszcie kobieta z własnej, nieprzymuszonej woli rzucić musi wyzwanie: Nie chcę być efemeryczną królową! Gardzę przelotnym hołdem, stwierdzającym dzieciństwo me duchowe. Oto wyciągam rękę po prawa człowieka i zdobyć je muszę. Oto mówię sobie: *Wabność* jako środek ku jakimkolwiek celom utylitarnym, *wabność* jako sztuka dla sztuki, jako sport, świadomy siebie, jest ohydą mojej godności ludzkiej! Zawrócę natychmiast z tej odwiecznej, błędnej drogi. A stanie się to, gdy raz nareszcie przestaniemy wychowywać kobietę na kobietę tylko, t. j. inaczej niż mężczyznę, gdy zaczniemy hodować oboje jednako na człowieka. Gdy ukażemy kobiecie obowiązek najpierwszy: wyswobodzenie duchowej jaźni ze specyficznych wad i niedomagań, dających stronie przeciwnej sposobność zadokumentowania jej jakoby niższości duchowej.

Powiedzmy jej: niema cnót męskich i żeńskich, są ogólno-ludzkie. Gdy spragnionemi usty przychyli się ku kryształowym źródłom wiedzy, nie zatruwajmy jej tej czystej rozkoszy przypominaniem czekających ją obowiązków żony, matki, wychowawczyni, w imię których jedynie pozwalamy jej na ten *luksus*. Niech rozwija się swobodnie dla *siebie samej*, jak rozwija się wspaniały kwiat łąkowy, nic nie wiedząc o swem przeznaczeniu, jak rozwija się po wsze czasy osobnik męski. Gdy wszechstronnie uczynimy z niej dojrzałego duchowo człowieka, wtedy bez wahań, zboczeń, błądzeń wybierze drogę życia. Wtedy podejmie ochoczo przypadającą na każdą jednostkę społeczną część pracy i obowiązków. A gdy w ogrodzie życia zerwie najcudniejszy z jego kwiatów—Miłość, będzie dzielną towarzyszką mężczyzny, nic nie tracąc, owszem pogłębiwszy w nowych warunkach psychiczne cechy swej organizacyi kobiecej owo *Ewig weibliche*. Wtedy i dla dziecka swego będzie nietylko tkliwą matką, lecz, o ile wybitny brak wrodzonej w tym kierunku intuicyi nie stanie na przeszkodzie—wychowawczynią mądrą i przenikliwą.

Bebel wyrzekł prorocze słowa: „Przyszłość należy do kobiety." Tak! Przyszłość należy do człowieka-kobiety, o ile posiądzie samopoczucie swej godności, wytrącając z dłoni przeciwnika oręż, którym dotychczas ją zwalcza.

Natalia Iwanowska.

---

jest niemożliwe... Z jednej strony wojna, — z drugiej nasi będą myśleć, żem ich opuścił. Nie, każdy winien nieść swój krzyż do końca.

— No, to przynajmniej wyśpijcie się spokojnie — odrzekłem, usiłując uśmiechnąć się. Nie było możności ocalenia go.

...Kończyła się wojna, zaczynała się nowa Rosya, doczekaliśmy pokoju paryskiego i tego, że *Gwiazda Polarna* i wszystko co się drukowało w Londynie, sprzedawaliśmy na pniu. Zaczęliśmy wydawać *Kołokoł* i ten szedł... Z Worcelem widywaliśmy się rzadko, on cieszył się naszem powodzeniem z tym powściąganym, palącym bólem wewnętrznym, z jakim matka, która straciła syna, przypatruje się rozwojowi cudzego dziecka. Nadchodził czas złowrogiej alternatywy, nakreślonej przez Worcela w jego *oggi o mai*, i on gasł.

Na trzy dni przed jego śmiercią Czerniecki przysłał po mnie. Worcel pytał się o mnie... Czuł się bardzo źle, wiedziano, że koniec blizki. Kiedy przyjechałem, był nieprzytomny, w stanie blizkim zemdlenia; blady, pożółkły, leżał na kanapie.. policzki całkiem mu zapadły; w taki stan wpadał często w ostatnich dniach: przyzwyczajał się do martwoty. Po upływie kwadransu zaczął wracać do przytomności, mówić, potem poznał mnie i podniósł się w postawie półleżącej.

— Czytaliście gazety? — spytał mnie.

— Czytałem.

— Opowiedzcie, jak stoi sprawa newchatelska, ja nie mogę nic czytać.

Opowiedziałem. On wszystko słyszał, wszystko zrozumiał.

— Jakże mi się spać chce; zostawcie mnie teraz samego, ja nie usnę przy was, a sen przyniesie mi ulgę.

Nazajutrz miał się lepiej. Chciał mi coś powiedzieć... Dwa razy zaczynał i przerwał... i dopiero kiedy został sam zemną, zawołał mnie i, wziąwszy mnie za rękę, rzekł:

— Mieliście słuszność... wy nie wiecie, jak dalece mieliście słuszność.. to chciałem wam powiedzieć.

— Nie będziemy więcej o nich mówić.

— Idźcie swoją drogą... i utkwił we mnie swoje umierające, lecz jasne, promieniejące spojrzenie. Więcej wyrzec nie mógł. Pocałowałem go w usta — i dobrzem uczynił; pożegnaliśmy się na długo. Wieczorem podniósł się, wyszedł do drugiego pokoju, przełknął trochę ciepłej wody z dżinem u gospodyni domu, prostej, zacnej kobiety, która patrzyła na Worcela z czcią religijną, jak na jakąś wyższą istotę, potem wrócił do siebie i usnął. Na zajutrz Zabicki i gospodyni spytali go, czy mu czego nie trzeba. Poprosił, żeby rozniecili ogień na kominku i dali mu jeszcze usnąć. Ogień zapalono, ale Worcel nie obudził się.

Jużem go żywem nie zastał. Wychudzone jego ciało przykryte było białem prześcieradłem; popatrzyłem, pożegnałem się z nim i poszedłem wyszukać robotnika rzeźbiarskiego, żeby zdjął maskę.

Worcel nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Raz szukał dla mnie jakiegoś listu; przerzuciwszy, co było na stole, otworzył pudełko. Tam leżała fotografia jakiegoś dobrze odżywionego młodzieńca z oficerskimi wąsami.

— Napewno Polak i patryota — rzekłem więcej żartem, niż z ciekawości.

— To... — rzekł Worcel, spojrzawszy i szybko odbierając mi z rąk portret — to... mój syn.

Dowiedziałem się następnie, że był on urzędnikiem rosyjskim w Warszawie.

Córka wyszła bogato za mąż za jakiegoś hrabiego i ojca nie chciała znać.

Na dwa dni przed śmiercią Worcel dy-

Związki zawodowe.

W ostatnich czasach czytamy w gazetach coraz częściej o stopniowym upadku działalności związków zawodowych i represyach, którym podlegają.

Urzędowa *Torg. Promyszl. Gazeta* wślad za prasą ogólną zwróciła uwagę na przyćmienie ruchu zawodowego; organ ministeryum skarbu stwierdza, że we wszystkich dziedzinach przemysłu zauważyć się daje smutna ruina organizacyj zawodowych. Niedawno jeszcze w okręgu przemysłowym moskiewskim np. były 44 związki zawodowe robotnicze przemysłu włókniStego z 36,000 członków, obecnie ilość zorganizowanych robotników w tym przemyśle spadła do 4—5 tysięcy.

Ten sam proces ruiny zauważyć się daje i w innych dziedzinach wytwórczości; rozkład związków zawodowych przybrał szczególniej zatrważające rozmiary w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Następująca tablica jaskrawo charakteryzuje to ciekawe zjawisko w zastosowaniu do Moskwy.

Związki	Ilość członków maj	wrzesień
Drukarze . . .	4000	1000—25 proc.
Metalowcy . .	2000	200—10 „
Włókniści . . .	1500	200—13 „
Krawcy . .	1500	150—10 „
Szewcy	300	150—50 „

Widzimy więc, że w niektórych związkach zawodowych pozostało tylko 10%, a w żadnym nie więcej niż połowa członków—i to w ciągu kwartału.

Gazeta ministeryum skarbu nie bada przyczyn tego topnienia organizacyj zawodowych. Ogranicza się ona do ogólnego frazesu o „zgubnych następstwach przegranych strajków" i „innych niepowodzeniach." Tymczasem przytoczone przez nią dane mówią i o innym ciekawym czynniku: cyfry powyższe dotyczą okresu po rozwiązaniu 2-ej Dumy a więc okresu wzmożonej „uwagi" administracyi w zastosowaniu do związków zawodowych, jak i wogóle do wszystkich przejawów samodzielności społecznej. Zrodzone w burzliwym okresie wolnościowym, zawodowe organizacye robotnicze zaczęły więdnąć przed rozkwitem z nadejściem polityki nowego kursu. Oczywiście, ten nowy kurs nie zatrzyma naturalnego biegu rzeczy w ruchu robotniczym.

Jest to pewnik, któremu chyba nikt nie zaprzeczy; drugim zaś pewnikiem jest fakt, że rozpadanie się legalnych organizacyi robotniczych pod wpływem warunków chwili stwarza rozkiełznanie anarchiczne; bandyci, eksproprvatorzy i inni rycerze „czarnego sępa" czerpią natchnienie do swych wystąpień nie w słowach rewolucyonistów, lecz w rozpaczliwych warunkach swego bytu. W tym kierunku powinna być skierowana walka, uderzająca dziś w ogniska ładu i porządku, jakiemi są obecnie legalizujące się związki zawodowe. *P.*

Odpoczynek handlowców.

Przepisy o odpoczynku normalnym pracowników handlowych uległy zmianom na mocy artykułu 87 praw zasadniczych.

Pobieżny rzut oka na to, co zostało dokonane, nie pozostawia wątpliwości, że interesy przedsiębiorców zatryumfowały nad interesami pracowników: przedsiębiorcy oddawna już domagali się rewizyi prawa, szczególniej w tej jego części, która reguluje odpoczynek niedzielny i świąteczny.

Te właśnie domagania się otrzymały obecnie prawie zupełne zadość uczynienie.

Według prawa z dnia 28 listopada r. z. zakazane były handel i praca pracowników handlowych w dni świąteczne i niedzielne; wyjątki stosowały się tylko do „miejscowości z przeważającą ludnością niechrześciańską", handel powinien był rozpoczynać się od południa nawet w dni niedzielne i świąteczne. Oprócz tego zrobiono wyjątki dla jarmarków i handlu detalicznego, a władzom miejscowym w drodze postanowień obowiązujących nadano prawo pozwalania na handel artykułami żywności przez pięć godzin. Ten ostatni punkt skracał w praktyce odpoczynek świąteczny bardzo ograniczonej warstwy pracowników handlowych, przeważnie tych, którzy pracują w drobnym handlu. Całej reszcie handlowców prawo listopadowe zapewniało zupełny i bezwarunkowy odpoczynek świąteczny.

Zmiany dokonane obecnie uzależniają sprawę odpoczynku świątecznego od komisyi mieszanych lub administracyi miejscowej. „W dni niedzielne i święta uroczyste—głosi nowa ustawa, — handel i praca handlowców dokonywane być nie mogą". „Jak widzimy wyrażenie „nie mogą, nie brzmi już tak stanowczo, jak w prawie z dnia 28 listopada. Dalej wszystkie wyjątki, zrobione w prawie dawnem, zniesiono, a natomiast wprowadzono orzeczenie ogólne, ogarniające „wytwórczość wszystkich rodzajów handlów i pracowników".

A więc nietylko handel drobny, ale i wielki a nawet biura i banki otrzymują prawo korzystania w święta z pracy swoich pracowników przez pięć godzin. Samo się przez się rozumie, że z prawa tego będą korzystać możliwie szeroko tam szczególniej, gdzie pracownicy handlowi niezdążyli jeszcze zorganizować się w dość silne związki zawodowe.

Bardzo łatwo zrozumieć motywy, które wywołały nowe przepisy: prawo listopadowe uważane było w swoim czasie za akt polityczny, mający na celu przeciągnięcie na stronę partyi rządowych licznej rzeszy pracowników handlowych. Obliczenie, jak wiadomo, okazało się zawodne: dar był przyjęty, ale bez uczucia wdzięczności.

Po dniu 16 czerwca, który zmienił prawa wyborcze obywateli, zaczęto więcej dbać o głosy kupców i przemysłowców, a ponieważ niema prawdopodobieństwa, aby trzecia Duma zajęła się szybko przeróbką prawa listopadowego, postanowiono więc dogodzić kupcom przy pomocy artykułu 87.

Kupcy naturalnie będą wdzięczniejsi.

P. W.

---

ktował Mazziniemu swój testament—rady Polace, pozdrowienie dla niej, pożegnanie przyjaciół...

— Teraz już wszystko — rzekł; Mazzini nie kładł pióra.

— Pomyślcie jeszcze—odezwał się on—może w tej chwili...

Worcel milczał.

— Czy nie ma jeszcze kogo, komu byście coś powiedzieć chcieli?

Worcel zrozumiał; po twarzy jego przesunął cień i odrzekł:

— *Ja nie mam nic do powiedzenia im.*

Nie znam przekleństwa, które mogłoby być straszniejsze i cięższe od tych słów.

Od samego początku między mną i centralizacyą nie było rzeczywistego porozumienia. Niedowierzając wszystkiemu co rosyjskie, chcieli oni, żebym ja napisał i wydrukował coś w rodzaju *profesion de foi.* Napisałem. Prosili, żebym zmienił niektóre wyrażenia. Zrobiłem to, choć zupełnie innego byłem zdania. W odpowiedzi na mój artykuł L. Z. napisał odezwę do Rosyan i przysłał mi ją w rękopisie. Ani śladu nowej myśli, też same frazesy, też same wspomnienia i wyskoki katolickie. Nim zacząłem tłomaczyć na język rosyjski, wytknąłem Worcelowi niedorzeczności redakcyi. Worcel uznał je i zaprosił mnie na wieczór dla wyjaśnienia sprawy członkom centralizacyi. Tu powtórzyła się nieśmiertelna scena Trissotina i Vadiusa: właśnie te ustępy, które ja wytknąłem, były niezbędne dlatego „żeby Polska nie zginęła". Co się tyczy frazesów katolickich, rzekli oni, że bez względu na ich wierzenia osobiste, oni chcą trzymać z ludem, a lud gorąco kocha swą prześladowaną matkę: kościół katolicki!

Worcel podtrzymywał mnie, ale jak tylko zaczynał mówić, towarzysze jego uderzali w krzyk. Worcel kaszlał od dymu tytuniowego i nie mógł nic poradzić. Obiecał mi, że pogada z nimi potem i domagać się będzie głównych poprawek.

Po upływie tygodnia wyszedł *Demokrata polski.*

W odezwie nie zmieniono *ani joty.* Odmówiłem tłomaczenia. Worcel mi powiedział, że sam był zdziwiony tem postąpieniem. „To niedość, że się dziwicie, trzeba było do tego nie dopuścić" — rzekłem mu.

Dla mnie było rzeczą widoczną, że wcześniej, czy później Worcel znajdzie się wobec konieczności: albo zerwania z członkami ówczesnej centralizacyi i wejścia w blizkie stosunki ziemną, lub też zerwania zemną i zostania ze swymi niedorostkami rewolucyjnymi... Worcel wybrał to ostatnie; mnie było przykro, alem się nie żalił na niego i nie gniewał.

Tu muszę wspomnieć niektóre nieprzyjemne szczegóły. Kiedy założyłem drukarnię, umówiliśmy się, że wszystkie koszta wydawnictw książkowych (papier, składanie, miejsce na skład, robota i t. d.) do mnie należą. Centralizacya brała na swój rachunek przesyłkę rosyjskich kart i broszur tą samą drogą, jaką wyprawiała broszury polskie. Wszystko, co wysyłali, dawałem im bezpłatnie. Zdaje się, że moja lwia część była niezła, ale okazało się, że i ona była zamała.

W swoich sprawach a głównie po pieniądze postanowiła centralizacya wysłać do Polski emisaryusza. Chcieli nawet, żeby on jechał do Kijowa, a jeśli można — do Moskwy dla propagandy w Rosyi, i prosili mnie o listy. Odmówiłem, lękając się wypadku. Na trzy dni przed odjazdem, wieczorem spotykam na ulicy Z., który zaczepia mnie w te słowa:

— A pan ile daje na wysłanie emisaryusza?

Zapytanie wydało mi się dziwnem, ale znając ich położenie, odpowiedziałem, że dam 10 funtów (250 fr).

— Cóż to, żartujesz pan — odrzekł Z., marszcząc się.—Dla niego potrzeba przynajmniej sześćdziesiąt funtów, a nam do tej sumy *brak czterdzieści.* Tak nie można, ja pogadam z naszymi i przyjdę do pana.

(C. d. n.)

Listy z Francyi.

Radykali i socyaliści.

Od półtora roku, to jest od ostatnich wyborów do parlamentu partya radykalna dużo mówi sama o sobie. Odniesiony tryumf przy pomocy sojuszników z lewicy i prawicy napełnia ją przeświadczeniem, że ona jest właściwie całą Francyą i coraz częściej słyszeć się daje z ust jej przedstawicieli „my to jest Rzeczpospolita, nasz interes a więc interes Rzeczypospolitej" i t. p. Zauważyć też należy, że istotnie panuje we Francyi pewien fetyszyzm dla partyi radykalnej. Rozpowszechnione jest przekonanie, że ona jest jedyną wykonawczynią reform demokratycznych, prawdziwym czynnikiem postępu, który wszystkich krajach nosi nazwę „zdrowego" lub „rozumnego", to jest takiego, który nikogo nie przeraża, nie grozi utratą przywilejów, stanowisk, dochodów, nie gwałci przyzwyczajeń i przesądów, a jednak daje to przyjemne przeświadczenie, że się pracuje i dąży do bardziej sprawiedliwego, harmonijnego ustroju społecznego.

Od lat 30-u radykaliści wystawiają w swym programie upaństwowienie dróg żelaznych, podatek od dochodu i emerytury robotnicze, żadna jednak z tych reform nie nabrała wyraźniej-szej postaci od czasu, gdy zdobyli nietylko większość w parlamencie, ale i ster rządów. Przeciwnie, zdaje się, że prześcignęli najbardziej reakcyjne momenty, dość przypomnieć sobie represye, skierowane przeciw urzędnikom pocztowym, nauczycielom ludowym, giełdzie pracy i powszechnej konfederacyi związków zawodowych. Dawno już we Francyi nie było tylu „przestępców politycznych" za kratami więziennemi, co w obecnej chwili, a prawie wszyscy oni odpowiadają nie za czyny a za słowa; nie został popełniony żaden akt rewolucyjny, nie naruszono niczyjej własności, nie uszkodzono żadnej istoty ludzkiej. Były to więc wszystko wyłącznie przestępstwa myślowe, których się dopuszczono piórem lub żywem słowem, dawniej uznawanem za bezkarne. Skądże więc ta zmiana w sposobie myślenia radykałów, którzy byli niegdyś takimi szermierzami wolności słowa? Oto przyczyna leży niewątpliwie w tem, że w ciągu tych lat 30-u zmienił się całkowicie skład partyi: dawniej przyciągała ona robotników, rzemieślników, drobne mieszczaństwo, dziś straciła już bezpowrotnie tamtych, a pozyskała warstwę średnio zamożną, jako też burżuazyę kapitalistyczną, której oczywiście cały radykalizm polega na walce przeciw kościołowi i religii.

Jeden z wybitnych radykałów Pierre Baudin pisząc „o przyszłości partyi radykalnej (*Grande Revue*), nie ukrywa już bynajmniej swej chęci cofnięcia się wstecz i wyrzucenia niektórych niepraktycznych punktów z jej programu. I tak np. bardzo chłodno odnosi się on do projektu wykupu sieci kolei Zachodniej, co się tyczy podatku od dochodu, uważa, iż pożądane są różne ustępstwa i tranzakcye, a w kwestyi prawa odpoczynku niedzielnego protestuje przeciw „absolutyzmowi administracyi, która pragnie stosować przepisy z całą bezwzględnością." Związki zawodowe pracowników państwowych są według Baudin'a czynnikiem nieporządku, należałoby więc dążyć do przywrócenia karności w służbie publicznej. Nawołuje też do koalicyi radykałów z centrum, gdyż „ona jedynie potrafi znaleźć drogi i środki, które pozwolą na polepszenie sytuacyi finansowej a tem samem ułatwią wprowadzenie reform republikańskich." Słowem cały program Baudin'a streszcza się w formule: mieliśmy dotąd politykę umiarkowanie radykalną, należy ją zastąpić polityką radykalnie umiarkowaną.

Nie dziw przeto, że i stosunek radykałów do socyalistów począł ulegać zmianie: z jednej strony poczucie siły dozwalało na zaprzestanie dotychczasowego schlebiania socyalistom, z drugiej zaś—alians ten stawał się krępującym i kłopotliwym. Poczęto tedy z rozmaitych stron nawoływać do zerwania zgody, a jako pretekst posłużył antimilitaryzm i antipatryotyzm, szerzony przez członka partyi socyalistycznej Gustawa Hervé. Rozbicie bloku lewicy leżało nietyle w interesie samych radykałów, co wszystkich partyj wstecznych, które też gorąco pracowały nad zaostrzeniem starcia, z jednej strony grając na strunie patryotycznej, z drugiej—dając nader wyraźnie do zrozumienia, że gabinet radykalny pozyska w nich trwałe poparcie w razie zerwania paktu, łączącego radykałów z socyalistami.

Gustaw Hervé prowadzi od lat trzech propagandę antimilitarną, pomimo iż przychodzi mu płacić za to bardzo drogo,—więzieniem, oraz utratą posad i zajęć, będących źródłem jego zarobku. Z początku agitacya ta miała charakter bardziej oderwany, ale kiedy za rządów min. Delcassé widmo wojny stało się widocznem, stanęła ona odrazu na gruncie potrzeb realnych. Kwestya, jak się zachować w razie wybuchu wojny, wysunęła się na pierwszy plan, przekonano się bowiem, że nie chodzi o mrzonki i teorye, ale o rzeczywistą, bliższą lub dalszą ewentualność. Sierpniowy kongres partyi socyalistycznej francuskiej przyjął rezolucyę, orzekającą że w razie wojny proletaryat winien odpowiedzieć odmową służby wojskowej i powstaniem. Ona to posłużyła niby za powód całej patryotycznej kampanii, prowadzonej głównie przez dziennik *Matin*, organ najmniej chyba uprawniony do wszelkiej akcyi moralnej.

Matin postawił rozmaitym znanym radykałom następujące pytania:

a) czy może istnieć alians parlamentarny pomiędzy partyą radykalną a partyą socyalistyczną i na jakich warunkach?

b) czy alians wyborczy może istnieć pomiędzy temi partyami i na jakich warunkach?

Ogłoszono odpowiedzi dwudziestu kilku znanych przedstawicieli radykalizmu, wszyscy oni wyrażali potępienie dla socyalistów w sposób mniej lub więcej patetyczny, wystarczy przytoczyć odpowiedź Poincaré'go:

„Nie może być nic wspólnego pomiędzy republikanami a stronnikami bezładu i siły brutalnej, nic wspólnego pomiędzy dobrymi Francuzami, jakimi my jesteśmy, a warjatami, którzy rzucają obelgi przeciw ojczyźnie. Dzieli nas przepaść. Czas już aby większość republikańska przeciwstawiła swój program reform planowi zniszczenia, aby okazała gotowość do obrony rządu przeciw anarchii porządku społecznego, przeciw gwałtowi tradycyj narodowych, przeciw szałowi antipatryotyzmu."

Inni wołali: „Zerwać albo umrzeć".

W tonie odmiennym zamieszczono tylko trzy odpowiedzi, z których przytoczymy Lafferre'a:

„Z socyalistami łączy nas wspólność zapatrywań na niektóre reformy—gdy przyjdzie chwila wprowadzania ich w życie, pomoc socyalistów okaże się niezbędną".

Poważny „Temps" prowadził też codzienną naganę na socyalistów, obrawszy sobie Jaurès'a za kozła ofiarnego i paląc kadzidła radykałom, których rozum polityczny i głęboka miłość ojczyzny skłoni do zerwania z socyalistami.

Spodziewano się, że konwent masoński Wielkiego Wschodu, odbywający się w drugiej połowie września, wyraźnie zaznaczy tę zmianę wzajemnego stosunku; tymczasem pomimo znacznej ilościowo przewagi radykałów—według bowiem ostatnich wyników głosowania na 82 loże masońskie Grand Orient, zaledwie 11 wyraziło się za socyalizmem a 71 za radykalizmem—zatarg bynajmniej się nie ujawnił, do rady weszli ponownie dwaj socyaliści, a do opracowywania programu reform polityczno-społecznych powołani zostali zarówno radykali jak i socyaliści bez różnicy.

Oczekiwano więc kongresu radykałów, wyznaczonego na 10 październik w Nancy.

Zebrania przygotowawcze pozwalały się spodziewać że nastąpi tam walna bitwa, że radykali zdecydują się ostatecznie na zerwanie z socyalistami. Już w d. 11 maja komitet wykonawczy partyi radykalnej uczuł potrzebę wyrażenia swoich uczuć patryotycznych w rezolucyi, która nie miała żadnej racyi bytu:

„Partya radykalna jest gorąco patryotyczną—czci stan wojskowy".

Mówiono wówczas dużo o potrzebie opracowania programu i o konieczności założenia w parlamencie grupy radykalnej, podlegającej ściśle dyscyplinie partyjnej.

Na zjazdach przedkongresowych departamentalnych napadano gwałtownie na socyalistów i w imię patryotyzmu żądano zerwania wszelkiej z nimi łączności.

Na ostatniem zaś posiedzeniu federacyi komitetów radykalnych i radykalno socyalistycznych 23 września rozpatrywano różne kwestye z porządku dziennego kongresu w Nancy i jednogłośnie przyjęto rezolucyę L. Bonnet'a, brzmiącą, jak następuje:

„Partya radykalna i radykalno-socyalistyczna, wierna swym zasadom i tradycyom, oświadcza swą gotowość do współdziałania jak dawniej ze wszystkimi republikanami lewicy dla wprowadzenia reform demokratycznych i społecznych, stanowiących jej program, lecz stawiając ojczyznę i republikę ponad wszelką dyskusyę, postanawia, że jej kandydaci nie będą mogli w żadnym razie ustąpić na rzecz kandydata, któryby nie potępił wyraźnie, przed pierwszem głosowaniem i na piśmie strajku powszechnego i powstania w razie wojny."

Oczywiście rezolucya taka była wyraźnem dążeniem do zerwania z socyalistami; wbrew jednak oczekiwaniom, pomimo gorących mów patryotycznych Delpech'a, Godant'a i Dumont'a została na kongresie odrzucona znaczną większością głosów. *Temps* i *Journal des Débats* nie ukrywają swego oburzenia, wyrzucając radykałom, że interes wyborczy wziął u nich górę nad obowiązkiem patryotycznym.

A jedynie dziennik angielski *Daily News* rzuca właściwe światło na ten rozkwit nadzwyczajnej miłości ojczyzny, wykazując, że istotną przyczyną zatargu jest cały szereg starć ekonomicznych pomiędzy burżuazyą a klasą pracującą.

Iza Zielińska.

FEJLETON

Człowiek jako własność publiczna.

Niedawno całą — powtarzam — całą polską prasę codzienną, tutejszą i zagraniczną obiegła wiadomość, że w pewnej wsi ukryty na polu w łubinie chłop napadł zamężną kobietę i zgwałcił. Podano przytem najdokładniej nazwiska osób i miejsca. Ponieważ wiadomość ta nie zdołała oblecieć jednego dnia wszystkich pism, więc biedna włościanka przez parę tygodni obnosiła swą hańbę przed opinią publiczną. Zaledwie ona skończyła przymusowy pokaz swego zesromoconego ciała, z larzył się inny wypadek, który okrył ją zapomnieniem a odsłonił przed widzami teatru urągowisk inną kobietę, a ta dostarczyła im daleko silniejszych i smakowitszych wrażeń: z pociągu kolei zniknęła tajemniczo pewna hrabina. Z początku mniemano, że została zabita, potem okazało się, że wyszła na stacyę przebrana, wyjechała do jakiegoś miejsca i po kilku dniach wróciła do domu. Dopóki trwała wiara w zbrodnię, nawet ochotnicze tropienie śladów zaginionej było usprawiedliwione interesem społecznym w czasie zdziczałego bandytyzmu. Ale z chwilą, gdy sprawa ujawniła swój charakter maskarady osobistej, niezwiązanej najsłabszą nicią z życiem społecznem, kontrola a tembardziej sąd w jego imieniu stracił wszelką racyę, chociażby w zagadkowy kokon oprzędła się ćma, nieznosząca światła dziennego. Mimo to ścigano ową hrabinę aż do ostatnich krańców jej manowcowej podróży a schwytawszy, usiłowano wydrzeć jej tajemnicę i rzucić na pastwę tej rzeszy, która zawsze najchętniej żeruje na bagnach życia.

Nie chciałbym, ażeby jakiekolwiek moje słowo uważane było nawet za drobne ziarenko piasku, dołączone do małych i wielkich kamieni, miotanych w stronę ofiary pościgu; zastrzegam więc, że to, co niżej powiem, nie odnosi się do niej, lecz jest wywodem czysto teoretycznym. Kobieta, która wbrew wiedzy i woli swego najbliższego otoczenia przerywa podróż, niknie przebrana, pozostawiając po sobie—umyślnie lub przypadkowo — ślady, maskujące jej zamiar, i przebywa kilka dni gdzieś w ukryciu, może być albo chorą, albo ciśniętą gwałtownym rzutem siły życia, której oprzeć się nie mogła.

Gdybyśmy oba te wypadki rozmnożyli na wiele odmian i gdybyśmy nawet przypuścili najbardziej oddalone od norm uznanych, czy i wtedy mamy prawo wpakować się gromadą do jej duszy, podeptać w niej obłoconemi stopami wszystkie chore i zdrowe uczucia, które nieraz hodujemy lub tolerujemy w sobie, a tępimy i piętnujemy w innych? Czy i wtedy wolno nam tę zbezcześczoną duszę otwierać naoścież, ażeby każdy, okrutnik i obłudnik, mógł ciekawie zajrzeć i bluznąć wzgardą? Czy nieszczęśliwa dusza ludzka, rozbita lub pokalana, chociaż niczem niekrzywdząca społeczeństwa, powinna stać się spluwaczką publiczną? Istnieją wyraźne granice, po za któremi takie prawo staje się bezprawiem. Jeżeli dworskie księżyce słońca monarszego w Niemczech są ciemnemi gwiazdami występku; jeżeli wybrańcy, postawieni u steru spraw społecznych, okazują się zgniłkami, szerzącymi zarazę moralną, to muszą być przeświecani publicznie aż do najskrytszych komórek swego życia, które mają bodaj pośredni związek z życiem ogółu. Ale człowiek prywatny jest swoim własnym światem, do którego wejść może ten tylko, komu on pozwoli.

Zwykle oskarżają prasę o zniepráwienie upodobań tłumu. Dzieje się to w bardzo małym stopniu. Nie ogół jest wytworem prasy, ale naodwrót. Ona tylko czyni zadość jego potrzebom i wymaganiom. Niech jej czytelnicy przestaną zajmować się teatrem lub giełdą, ona milczeć będzie o pierwszym i drugiej. Prawie w każdem społeczeństwie — do wyjątków należą może tylko zupełnie zdemokratyzowane — istnieje wieloraki, wielouszny, nigdy podrażnieniami nienasycony, zewnętrznie trochę wypolerowany, zwykle bezlitosny tłum, który łakomie chwyta, gryzie, wysysa i wypluwa skandale. Jeżeli czyta, to wymaga od książki, ażeby mu wykrawała i pieprznie przyprawiała mięso ludzkie zepsute, a od prasy, ażeby mu wyławiała z fal życia bieżącego gęste m ty, tworzy dziwaczne i zwyrodniałe. Ma on do tego jeszcze inną pobudkę. Spadających z małego wzniesienia p trąci, kopnie i prędko zapomni; ale nad spadającymi z wysoka—pastwi się długo i niemiłosiernie. Jest to jego odwet. Tyle z wyższych sfer społeczeństwa spływa na niższe odrazy, lekceważenia, okrucieństwa, że w tych ostatnich rozwija się pragnienie wielkiej, choć nie zawsze świadomej zemsty. Wtedy, kiedy jakiś wypadek pozwoli jej uraczyć się, zdołu ku górze jak gdyby wzbijał się urągający głos: Wy panowie, którzy chcielibyście wypchać nami więzienia aż do pęknięcia ścian; którzy odrąbywaliście nasze ręce, kradnące komuś zbyteczny kawałek chleba; którzy odważacie nasze przewinienia na najczulszych szalach sprawiedliwości; którzy nie przebaczacie nam najmniejszego grzechu, którzy patrzycie na nas, jak bogowie na plugawe zwierzęta; wy, panie, które z pomalowanemi biało skrzydłami udajecie aniołów; które z po za złotych i pachnących obłoków swojej rozpusty ciskacie zatrute strzały w nasze żony, siostry i córki za drobne skazy—patrzcie, jak wyglądacie, spadłszy przez nieostrożność ze swych wyżyn na nasz poziom! Jesteście tacy sami, a może gorsi od nas. Oto rozwinęliśmy was z tajemnic, obnażyliśmy wasze ciała, otworzyliśmy wasze dusze — co w nich widzicie? Czy przeczysty zdrój boskiego gniewu i wzgardy, czy też mętny zbiornik ludzkich słabości? Czy w waszych słabościach nie rozpoznajecie kłębka tych samych jadowitych żmij, którym w naszych tak skwapliwie wyrywacie żądła?

I tłum ma słuszność. Bo on nietylko się mści, lecz daje naukę tym, którzy unoszą się po nad nim w balonach, wyrzucając ciągle balast, ażeby nie zniżyć się ku ziemi, którzy nim gardzą, którzy za tę wzgardę, każą mu podziwiać ich lot górny i ratować, gdy spadną.

Człowiek nie powinien być własnością ogółu, do której ten—jak do wszelkiej innej — ma prawo użycia i nadużycia. Dzięki wszakże swemu zniepráwieniu, rozdarciu, nienawiści i potarganiu tych uczuć, z których splata się miłość społeczna i poszanowanie swobody osobistej, każdy z nas leży na zębach potworu opinii publicznej, który każdej chwili może ją zamknąć i swoją ofiarę zmiażdżyć.

A. Świętochowski.

BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*

(Ciąg dalszy.)

Drugie ogniwo stanowi sześć mięśni ocznych każdego oka w połączeniu z narządem wzrokowym. Ogniwo pierwsze powiadamiało narząd regulujący o pewnych stanach własnego ciała i o przedmiotach otaczających, z którymi stykało się bezpośrednio. Zupełne oryentowanie się w przestrzeni możliwem jest wszelako dopiero wtedy, gdy będące w niej inne przedmioty nietylko widzimy, lecz jesteśmy w stanie ocenić ich stosunek przestrzeniowy do naszego ciała. Bez tego łapalibyśmy księżyc, jak nieświadome dziecko. Doświadczenie to nabywamy przez uczucie innerwacyi mięśniocznych, powstające szczególniej przy współdziałaniu obydwóch oczów przy akcie widzenia. Przy porażeniu tych mięśni następuje dezoryentacya odnośnie do przedmiotów w przestrzeni—zawrót.

Trzeciem ogniwem naszego aparatu równowagi jest błędnik czyli labirynt uszny, tj. jego trzy przewody łukowate, będące narządem zmysłu szóstego—statycznego. Te trzy przewody kostne, w kierunku trzech płaszczyn przestrzeni, są wysłane cieniutką błoneczką (błędnik błoniasty), w której rozpostarte są najdelikatniejsze zakończenia nerwowe; przewody wypełnione są płynem (śródchłonką). Przy każdej zmianie kierunku głowy zmienia się ciśnienie płynu na pojedyncze części błędnika błoniastego, czyli owej błoneczki z nerwami; te wrażenia nerwowe, które powstają według pewnych praw przy sześciu końcach przewodów łukowatych, zostają przeprowadzone do narządu równowagi, same łączą się we wspólny zbiór wrażeń i pośredniczą w oryentowaniu się głowy w przestrzeni. Przeciąwszy jeden z tych przewodów łukowatych, lub drażniąc go elektrycznie, przez zimno i t. d., wywołujemy dezoryentacyę narządu ośrodkowego o stosunku głowy w przestrzeni — zawrót.

Związek pojedyńczych ogniw narządu oryentacyjnego występuje wybitnie przy drażnieniu galwanicznem błędnika usznego. Człowiek i zwierzę skręca w tych razach głowę w stronę prądu (bieguna dodatniego), gałki oczne zaczynają biegać w jedną i drugą stronę, ażeby ostatecznie zatrzymać się w jednym kącie oczów, występują ruchy pozorne przedmiotów otaczających, zaś u zwierząt gwałtowne ruchy obrotowe około osi podłużnej w kierunku bieguna dodatniego. Można wykazać, że wszystkie te ruchy głowy, oczów i całego ciała występują dlatego, że w narządzie ośrodkowym powstaje wrażenie, jak gdyby obroty i zboczenia równowagi szły w kierunku strony przeciwnej. Przedmiot badany mimowoli rzuca się ku jednej stronie, gdyż ma wrażenie, że stracił równowagę w kierunku drugiej. Niezmiernie ważną jest dla określenia wszystkich naszych spraw duchowych ta okoliczność,

że objawy opisane występują u zwierząt, np. gołębi, pozbawionych mózgu, jeśli gał wanizować je przez głowę lub obracać na powierzchni kręcącego się koła.

Suma tych doświadczeń znajduje swój wyraz abstrakcyjny w następującem, zupełnie zadawalającem objaśnieniu.

Wszystkie pobudzenia, pochodzące od trzech ogniw narządu równowagi, zostają skojarzone w wyobrażenia nieświadome niższego porządku za pośrednictwem mechanizmów asocyacyjnych i przenoszących, umieszczonych w szarej masie śródmóżdża [1]) i móżdżku i w ten sposób znowu obwodowo odbite, że normalny przypływ bodźców, nawet po wyłączeniu mózgowych bodźców woli, wywołuje prawidłowe ruchy, zaś doświadczalnie lub chorobliwie zmieniony przypływ takich bodźców, wbrew współdziałania wpływów woli powoduje musowo ruchy nienormalne. Te wyobrażenia niższego porządku, przedprodukt wyobrażeń świadomych, zostają jako całość przesłane do świadomości, tak że ona asocyacyjnie potrafi się z niemi liczyć, nie mogąc wszelako przeniknąć w ich szczegóły. W ten sposób objaśnia się z jednej strony zupełne opracowanie najdelikatniejszych szczegółów ruchów mięśniowych przez mózg (sensorium), bez poznania stanu mięśni, z drugiej zaś strony świadome pojęcie ruchów pozornych, skutkiem nieprawidłowych bodźców zmysłowych.

Z tego, cośmy powiedzieli, widoczną jest celowość opisanych pobudzeń odruchowych ruchów oraz ich regulacya automatyczna. Gdyby przy zmianie każdej fazy ruchu świadomość była zajętą milionami szczegółów, stanu narządu ruchowego, uwaga jej przez masę tych, plączących się szczegółów, byłaby do tego stopnia odwróconą od właściwego celu, służącego dla wyobrażenia pewnego ruchu, że ruch zamierzony, jeżeliby w ogóle doszedł do skutku, w każdym razie nastąpiłby zapóźno dla tych celów, dla jakich miał być wykonany. Wystawmy sobie skoczka na linie! Przy pierwszem stąpnięciu skręciłby kark, gdyby ruchy swoje regulował świadomą wolą; ten niebezpieczny spacer odbywa się przez automatyczne regulowanie ruchów. Ale pomimo aparatu automatycznego spadłby, gdyby od pierwszego razu zabrał się do chodzenia po linie na znacznej wysokości. Od spadnięcia chroni go *wprawa*.

Wprawa stanowi jeden z najważniejszych czynników w sprawach duchowych. Żaba bez mózgu, odskakująca po uszczypnięciu jej szczypczykami, robi to samo, co skoczek, poruszający się na ruchomej linie. Wprawdzie poznaliśmy drogi anatomiczne, zapomocą których bodziec czuciowy rozchodzi się w rdzeniu kręgowym, ażeby wywołać ruch do skoku, ale to nas wcale nie objaśnia na jakiej podstawie występuje skok celowy, a zatem dlaczego żaba nie obciera się, gdy ją uszczypnąć i nie skacze, gdy ją przypalić kwasem. Wszakżeż to są zawsze te same komórki i włókna, których zwierzę używa, czy ruch ma tę lub ową właściwość. Objaśnienie znajdujemy w sprawie wewnętrznej, którą nazywamy wprawą. Wprawę możemy sobie uwidocznić, jeżeli patrzymy, jak człowiek uczy się chodzić. Z początku ruchy członków są bezcelowe i nieregularne, dopiero stopniowo wytwarza się harmonijne współdziałanie wewnętrznych i zewnętrznych czynności ruchowych. Człowiek, umiejący chodzić, nie potrafi jeszcze tańczyć lub chodzić po linie; choć rąk swoich używa do jedzenia, nie umie jeszcze grać na fortepianie, jakkolwiek we wszystkich tych razach używa tych samych włókien i komórek, podobnie jak żaba skacząca lub obcierająca się. Do wykonania pewnych czynności zawsze potrzebne są inne formy wprawy.

Śledząc za istotą wprawy, musimy porzucić to wyobrażenie, że np.: u fortepianistów główną rolę gra wprawa palców. Palce nie mają tu prawie nic do czynienia, główną rolę odgrywa narząd ośrodkowy. Istota wprawy polega na pewnych zmianach pobudliwości w narządach ośrodkowych, przez które odnawianie się byłych i powtarzanych spraw pobudzenia zostaje w nich ułatwione. Innemi słowy, jeżeli jakiś bodziec — bądź to woli, bądź zewnętrzny — raz jeden rozciągnął się na pewne obszary narządów ośrodkowych i pewne pierwiastki ich uregulował dla pewnych ruchów, to współdziałanie jednakowych pierwiastków do jednakowej czynności staje się łatwiejszem, niż poprzednio i łatwiejszem, aniżeli współdziałanie innych jakichbądź pierwiastków. Z każdej czynności, z każdego ruchu pozostaje coś w substancyi mózgu i to coś może przy pewnych pobudkach nanowo wystąpić, dojść do działalności.

W naszym przykładzie sprawy te manifestują się przez bezpośrednie ruchy zewnętrzne. Zasadniczo te zmiany pobudliwości w niczem się nie różnią od spraw, których produkt nazywamy *pamięcią*. Jedni identyfikują pamięć i przypomnienie, czynią je mniej więcej zależnemi od świadomości; inni przypomnienia nie czynią zależnem od świadomości. Niema wszelako podstawy, ażeby wobec tysiącznych doświadczeń zdolność pamiętania, tj. reprodukcya dawniej istniejących stanów pobudzenia, nie była własnością całej substancyi szarej a nawet całej materyi organizowanej.

Zdanie to wyraża nietylko jeden z najważniejszych, podstawowych faktów w psychologii, lecz i historyi rozwoju świata organizowanego. Znajdujemy mianowicie, że to coś pozostawione w materyi organizowanej skutkiem czynności, to coś, co zostało w niej zachowane ze świadomej lub nieświadomej pamięci, zdolne jest do *dziedziczności* i do dalszego rozwoju.

Człowiek nowonarodzony przynosi z sobą jako dziedzictwo wprawy od niezliczonego szeregu przodków znaczną liczbę wysoko rozwiniętych sztuk, nie wiedząc często o ich istnieniu i złożonej mechanice. Przesunąwszy u głodnego noworodka palec delikatnie po policzku, zauważymy, że szybko głowę odwraca i zaczyna ssać palec. Tutaj dusza dziecka bezwątpienia tak mało współdziała, jak dusza żaby pozbawionej mózgu przy odskakiwaniu. Przesunięcie palca gra tu tę samą rolę, co tam szczypczyki i skutek teleologiczny jest ten sam: zachowanie bytu.

W każdym z tych przypadków, czy to dotyczy żaby bez mózgu, czy nieczynnego jeszcze mózgu dziecka, na ten lub inny bodziec zewnętrzny współdziałają wszystkie te komórki zwojowe i włókna, które doprowadzają do skutku jednę z tych czynności mięśniowych, pod wpływem odziedziczonej wprawy do cudownie najdokładniejszego spełnienia wymaganego celu. Niczem innem wszelako to nie będzie, jak różnorodną formą przejawienia się właściwości zasadniczej substancyi uorganizowanej, tak samo, gdy korale lub ślimaki budują swój dom według typu swoich przodków, i gdy z nasienia rośliny wyrastają gałęzie oraz liście tego samego typu, co wszystkie rośliny, które od lat tysięcy wydają to samo nasienie.

Odnaleźliśmy tu jednę z własności zasadniczych substancyi organizowanej w świecie żyjącym i przekonaliśmy się, że pewnym zjawiskom ruchowym świata zewnętrznego przez cały szereg zwierząt kręgowych, aż do człowieka, towarzyszą prawidłowo pewne ruchy, będące odpowiedzią na tamte. Możnaby wprawdzie prawa te w głównych zarysach prześledzić aż do najniższych form zwierzęcych; będziemy jednakże w błędzie, sądząc, że pojedyncze organizacye układu nerwowego, chociażby tylko u zwierząt kręgowych, powtarzają się schematycznie, i odpowiednio do tego czynność pojedynczych odcinków ośrodkowego układu nerwowego, pomijając jego wyższy rozwój, jest prostem powtórzeniem czynności tych samych odcinków u zwierząt niższych. Gdy człowieka, u którego skutkiem choroby wpływ mózgu na ruchy mięśniowe został wyłączony, kłuć będziemy w podeszwę, występuje ruch odruchowy, podobnie jak u żaby bez mózgu; ruch ten jednakże nie ma nic wspólnego z odskoczeniem żaby. Człowiek jest w tym razie całkiem sparaliżowany i ruch odruchowy ogranicza się do bezcelowego i nieskojarzonego skurczenia się mięśni jednej lub obu kończyn dolnych. Inaczej rzecz się ma z psem, któremu usunięto mózg. Jest on wprawdzie ślepy, ale jeśli pozostaje przy życiu, uczy się na nowo chodzić i gdy jest głodny, chodzi bezustannie. Sokół, u którego usunięcie mózgu ma jeszcze mniejszy wpływ na bodźce zewnętrzne, uderza na poruszające się myszy i szarpie je pazurami aż do unieruchomienia ich; poczem nie troszczy się więcej o nie. Fakty te stanowią dowód, że czynności, które u człowieka doszły do najwyższego udoskonalenia, zależą od mózgu, u najniższych zwierząt kręgowych w formie najprostszej umiejscowione są w rdzeniu kręgowym; zaś w formach pośrednich częściowo opuszczają rdzeń i pod wpływem stopniowego wykształcenia ich podkładu anatomicznego czynność fizyologiczna przesuwa się coraz bardziej do mózgu.

Fakty te znajdują swoje wyrażenie anatomiczne przy porównaniu silniejszego rozwoju pojedynczych tworów śródmóżdża, a także dróg przebiegających, między niem a obwodem u zwierząt filogenetycznie starszych od człowieka. Jako przykład służyć może podany wyżej znaczny rozwój zrazów wzrokowych i ich ważność czynnościowa u płazów i ptaków.

Porównywając wszakże rozmaite gatunki zwierząt pod względem stopnia rozwoju rozmaitych części śródmóżdża, widzimy już przy badaniu powierzchownem, że u zwierząt filogenetycznie młodszych śródmóżdże pod względem masy swojej staje się coraz mniejszem, jednocześnie zaś mózg i jego połączenia ze śródmóżdżem powiększają się coraz bardziej, aż ostatecznie wytworzy się w tak zwanej drodze piramid bezpośrednie, dośrodkowe, obejmujące całą sferę ruchów dowolnych połączenie między półkulami mózgu i komórkami zwojowemi ruchowemi rdzenia. — W rzeczywistości zwierzęta, filogenetycznie starsze, nie potrzebują podwójnego początku rdzenia z mózgu lub też tylko w nieznacznym stopniu przy rozwoju postępującym, ponieważ narząd świadomości w substancyi szarej wielkich półkul nie jest wcale lub też bardzo mało źródłem ich ruchów, przeważnie zaś—mniej lub więcej automatycznie w narządach śródmóżdża przez narządy zmysłowe. Im bardziej jednakże ruchy świadome, dowolne, w ścisłem znaczeniu skojarzone, jako to widzimy u człowieka, nie zaś od bezpośrednich bodźców zmysłowych zależne, są urozmaicone i udoskonalone, tym większych rozmiarów dosięga wraz z substancyą szarą, mózgowy początkowy rdzenia pacierzowego.

W budowie wielkich półkul mózgu napotykamy te same podstawy zasadnicze mechanizmu anatomicznego, któreśmy widzieli przy badaniu najprostszych spraw odruchowych rdzeniowych.

Mózg jest jednakże różnorodniejszy i bardziej złożony. W rdzeniu znaleźliśmy tylko jeden zmysł czucia dla czynności względnie prostych przeniesienia odruchowego i dalszego przewodnictwa bodźca.

[1]) Dla uproszczenia nazywamy śródmóżdżem wszystkie części mózgu z wyjątkiem półkul i móżdżku.

W szarej masie śródmóżdża i móżdżku napotkaliśmy wprawdzie wszystkie zmysły, jakimi zwierzę jest obdarzone, skojarzone do względnie znacznej liczby czynności. Lecz te czynności, niedokładne same przez się i czysto mechaniczne, stają się jeszcze bardziej niedokładnemi i jeszcze mniej samoistnemi w miarę posuwania się rodzaju zwierzęcia w rozwoju narządu ośrodkowego; przesuwają się one częściowo do wielkich półkul mózgu, gdzie zadanie ich zostaje znacznie rozszerzone i gdzie wytwarzają się coraz nowe czynności. Rozwój mózgu idzie zatem ręka w rękę z rozwojem i powstaniem ośrodkowych płaszczyzn zmysłowych dla każdej płaszczyzny zmysłowej obwodowej, na której zjawiska ruchu świata zewnętrznego zostają odbite do apercepcyi duchowej a także wraz z rozwojem nowych narządów, które tak otrzymane doświadczenia zmysłowe porządkują, przechowują i kojarzą. Wreszcie rozwija się znacznie wielki układ z kierunkiem odśrodkowym, który wszystkie otrzymane doświadczenia zmysłowe i sprawy ruchowe międzyośrodkowe dla wytworzenia zewnętrznie pojmowanych ruchów odbija w rdzeniu kręgowym, w nerwach obwodowych i w mięśniach.

W mózgu, podobnie jak w móżdżku, odróżniamy szarą masę korową i substancyę białą. Główną część składową substancyi szarej stanowią warstwy komórek zwojowych różnej ważności. Pojedyncze grupy komórek są powiązane między sobą z grupami pojedynczych płaszczyzn zmysłowych odpowiedniej i drugiej półkuli przez rozmaite układy włókien nerwowych, podobnie jak w rdzeniu i śródmóżdżu i służą do najwyższych celów narządu ośrodkowego, do pośrednictwa w sprawach świadomości.

Najlepiej znanem jest umiejscowienie w mózgu narządu ruchu. Otworzywszy psu czaszkę i drażniąc elektrycznie pewne miejsca przednich części mózgu, pewne mięśnie strony przeciwnej zostają wprawione w ruch. Można zatem mięśnie dowolne nakłonić do czynności bez woli zwierzęcia. Wskutek drażnienia mózgu przez czas dłuższy występuje napad padaczkowy (epilepsia) i utrata świadomości. To samo doświadczenie — u kota, królika, ptaka i u niższych jeszcze zwierząt kręgowych, wywołuje w zasadzie takie same zjawiska ruchowe, lecz te są mniej zróżniczkowane. U niższych i wyższych małp natomiast pojedyncze ruchy są coraz delikatniej zróżniczkowane, tak, że mają charakter ruchów dowolnych, jednocześnie zaś ośrodki korowe są oddzielone przez wsunięcie pojedynczych wysepek niepobudzalnych między ogniska pojedynczych form ruchu.

(c. d. n.)

Atlas statystyczny Królestwa Polskiego

D-ra Aleksandra Macieszy. 1907, Płock, nakład autora.

Znajomość stanu Rzeczypospolitej dziś potrzebą jest nietylko senatorów, lecz i szerokiego ogółu, dlatego z uznaniem witać należy każdą pracę, popularyzującą mało dostępne dane statystyki. Cel ten osiągać stara się autor, stosując poglądową metodę kartogramów. Tablice graficzne spełniają swą dydaktyczną rolę wtedy tylko, gdy badane zjawisko zarysowuje się na tablicy wyraźnie, gdy rzuca się samo w oczy.

Temu warunkowi czyni zadość zaledwie pare kart atlasu, te mianowicie, w których liczba kategoryj, oznaczonych na mapie, nie przewyższała trzech lub czterech. Kreskowaniem i kropkowaniem w ograniczonym tylko stopniu zastąpić można skalę odcieni barwnych. Wykonanie kolorowanych tablic było niemożliwością w warunkach powstania pracy. „Nie znalazłszy nakładcy w Warszawie — pisze p. M. w przedmowie — bez pomocy instytucyj naukowych, trzeba było zdecydować się wydać „Atlas statystyczny" własnym nakładem przy bardzo skromnych funduszach, w małem mieście prowincyonalnem, zdala od bibliotek i większych zakładów litograficznych". Żałować przychodzi, że skutkiem tego ucierpiała właśnie strona zewnętrzna wydawnictwa, którego wartość bodaj czy nie na niej głównie polega.

Atlas składa się z 32 kartogramów ilustrujących: gęstość zaludnienia Królestwa Pol. 1897 r., gęstość zaludnienia K. P. w 1906 r., ludność polską w 1897 r., ludność niemiecką w 1897 r., ludność żydowską w 1897 r., ludność katolicką w K. na 1 stycznia 1906, ludność ewangelicką w 1906, ludność wyznania mojżeszowego w 1907, ślepotę w K. P. w 1907, śmiertelność w 1904, stan oświaty w 1897, szkolnictwo w K P., ilość gruntów ornych w 1894, łąki, ilość pastwisk, lasy, ilość nieużytków, grunta rządowe, grunta nadane, ilość gruntów włościańskich w 1904, ilość drobnej szlachty, ilość gruntó w dworskich w 1904, ilość gruntów drobnej własności w 1904, ludność bezrolną włościańską w 1891, ludność bezrolną we wsiach i osadach w 1901, przeciętną płacę dzienną najemnika rolnego na własnem utrzymaniu w 1900, płacę roczną służby folwarcznej w 1900, ludność robotniczą w K. P., wychdźstwo i emigracyę z K. P, serwituty w K. P. w 1906, ilość koni w 1899, ilość bydła rogatego w K. P. w 1899 r. Atlas swój w podtytule nazywa autor „zobrazowaniem poglądowem stanu zaludnienia, warunków zdrowotnych, oświaty, stosunków polnych i stanu ludności robotniczej w Królestwie". Jak z poprzedniego wyliczenia map widać, uwzględnia p. M. zbyt nierównomiernie wymienione dziedziny; stosunkom przemysłowym poświęca np. tylko jeden kartogram, zaś rolnym 18 kartogramów. Przyczyn tej jednostronności szukać zapewnie należy w materyale źródłowym, jakim autor rozporządzał. Są nim przeważnie dane statystyki urzędowej i kilka prac samodzielnych, polskich autorów. Wartość materyału pierwszego rodzaju jest powszechnie znaną; z jego braków też wynikają główne wady Atlasu. Właściwie tylko kilka kartogramów zawiera dane prawdopodobne, lub też takie, w których łatwo porobić sprostowania, inne operują danemi mniej ścisłemi lub zupełnie dowolnemi. Zastrzeżenia, które porobił autor odnośnie do danych, tyczących się narodowości i wyznania, należałoby zamieścić przy wszystkich niemal kartogramach. Już dane spisu jednodniowego zasługiwałyby na pewne uwagi krytyczne, o ile wzięte być miały za podstawę przedstawiania gęstości zaludnienia, w każdym razie nie nadawały się do zestawień z cyframi, ogłaszanemi w latach następnych przez Warszawski Komitet Statystyczny. Spis jednodniowy objął ludność, czasowo znajdującą się w danem miejscu, więc wojsko, robotników, sprowadzonych do robót rządowych, to też z zestawienia go z danemi innego rodzaju otrzymuje autor szereg dziwolągów, które rzucają się w oczy przy przeglądzie zwłaszcza kolumn cyfr, odnoszących się do ludności miejskiej, zamieszczonych w objaśnieniach do kartogramu II. I tak np: w 1897 r. Kielce wykazują 23,178 mieszkańców, w 1905 — 21,834, w 1906 — 27,422; Tomaszów w 1897—21,005, w 1905 — 16,448, w 1906 — 21,123; Radom: 29,896, 25.694, 29,943 Dla wyjaśnienia tego rodzaju gwałtownych wahań ucieka się p. M. do przypuszczenia, że podczas spisu jednodniowego zaliczono wszędzie ludność przedmieść do ludności miejskiej, tymczasem nie było to tu wcale powszechnem. Zmniejszenie ludności spostrzedz się daje i po roku 1905 w całym szeregu miast, tłomaczy je autor skutkami anarchii i upadku przemysłu. Niebywały wzrost trzech wyżej wymienionych miast w 1906 nie da się inaczej wyjaśnić, jak tylko jakąś pomyłką w obliczeniach. Znacznie gorzej jest jeszcze z danemi, odnoszącemi się do stosunków, których istotny stan rzeczy dla statystyki urzędowej w ogóle mało jest dostępny. Obliczenia Warszawskiego Komitetu Statystycznego, tyczące się płacy dziennej najemnika rolnego, rocznej służby folwarcznej, ilości koni i bydła są tak fantastyczne, że zupełnie nie nadawały się do popularyzowania ich na kartogramach Atlasu. Zupełnie błędnem jest również obliczenie ludności bezrolnej w 1891 i w 1901, jak wykazał to, cytowany przez p. M. w spisie źródeł, dr. Grabski w „Materyałach w sprawie włościańskiej". W kwestyi tej popada p M. zresztą w sprzeczność z samym sobą; w objaśnieniu mianowicie do kartogramu XIX powiada, iż przytoczone cyfry dowodzą, że na gruntach ukazowych odbywa się szybko proletaryzacya ludności włościańskiej, w objaśnieniu zaś do kartogramu XXV twierdzi za Warszawskim Komitetem statystycznym, iż „stosunkowa ilość bezrolnych nie powiększyła się w przeciągu ostatniego dziesiątka lat a raczej się zmniejszyła". Najpoważniejszym wogóle brakiem Atlasu jest zbyt mało krytyczne odnoszenie się do danych statystyki urzędowej i nieuwzględnienie dokonanych już przez polskich badaczy sprostowań najbardziej rażących jej błędów. Pomimo wady tej praca dr. Macieszy, jako pierwsza próba spopularyzowania statystyki Królestwa, zasługuje na uznanie.

J. O.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Dzeteo: **Historye różne**. Lwów—Warszawa, 1907 r.

Pani Dzeteo ma tyle talentu, że się nam przed nią bronić wypada. Potrafi dźwięcznemi słowy tak ukołysać czujność czytelnika, że zapomina biedak, czy on to już słyszał, czy to rzeczywiście takie piękne, tylko słucha i przejmuje się. Na tem też właściwie polega talent, powiecie: „Wenn ihrs nich fühlt, ihr werds es nie erjagen". Niezaprzeczenie, udać uczucia nie można, niedorzecznym myślom nie pomoże forma cudna, płytkich uczuć nie da się nawet zamknąć w formę znośną, tem mniej piękną.

Wobec tych rozgdakanych poetów, z których najmniej się szanujący musi być „rozkrzyżowany na gwiazdach jej spojrzeń", albo nie, miłość wychodzi z mody,— więc musi czekać na głos, który go wezwie do czynu, a tymczasem zdrapuje ręce do krwi, aby odczytywać runy, zarosłe wiekową pleśnią, pnie się po stromych „perciach", zaczepia głową o „limbę", która go trzyma w tej pozycyi wiszącej lat

tysiące, aż wreszcie przez indyjskie świątynie, piramidy i okręty podmorskie dostanie się do sali, gdzie napisane „Afga". Czem napisane i jakiemi zgłoskami, tego nie potrafi wyrazić moje pióro, dość, że od tego blasku pęka nieszczęśliwy, a skorupy jego długo jeszcze pieści ocean.

Nie, pani Dzeteo, nie potrzebuje ani piramid, ani limby, ani skanskrytu. Historya serca ludzkiego bardzo zwykła, bardzo pospolita dała jej tyle do myślenia, tyle do cierpienia. Nie widzi nawet rewolucyi, nie pisze o robotnikach albo raczej pisząc o nich, myśli o sobie, myśli, że jak oni, wyszła rano szukać szczęścia a oto wieczór nadchodzi i tak niewielka garstka kłosów w jej dłoni, a dłonie tak bolą, tak palą. Ktoś śpiewa, ludzie odpoczywają, snem kamiennym śpią po trudach dnia — a ona?

Pani Dzeteo pisze tylko o kilku uczuciach, nic ją nie obchodzi po za tem, kiedy inni i inne silą się mówić o rzeczach, o których im się mówić nie chce, — kiedy inni i inne wplątywać zwykli jakieś sensacyjne sprawy dnia, gwoli wyrażenia kilkunastu niesmacznych komunałów.

Dwa są uczucia, które dręczą panią Dzeteo: tęsknota za szczęściem i nieszczęśliwa miłość. Ach, nie obawiajmy się wyrazić to tak, jak w wypadkach bieżących. Tak jest, nieszczęśliwa miłość. Miłość, która ogarnęła jedno serce i nie potrafi drugiemu sercu się udzielić. Miłość, która wbrew rozumowi i nawet wbrew zmysłowi przyprawia o szał jedno tylko serce. Wtedy się wysila myśl, żeby zaradzić; wtedy ta tęsknota chwyta się, jak deski ratunku, rąk jakiegoś człowieka silnego, czepia się jakiegoś przedmiotu miłego, oplątuje go, stara się odurzyć tą wyrezonowaną miłością, chce się zatruć tą nową trucizną. Ale trucizna nie działa, serce oszukać się nie daje. Próżno ją litość, i żal, i inne liche względy pchają. Trzeba mieć odwagę wybrać raczej mękę swoją i gorszą od własnej mękę cudzą—niż fałsz. I znowu widzi, jak nad czerwonemi różami mogiła rośnie, jak, zakopane w szary piasek, uczucia giną. I znowu tęskni i załamuje ręce bezsilne. I po raz setny zadaje pytanie: czemu nie ten, czemu nie wtedy?

Takie są dzieje tej pięknej książeczki, niezrozumiałej dla ludzi poważnych, którzy dzielą uczucia na wielkie i małe, niezajmującej dla tych, co tylko wielkich głosów słuchają.

Szkice te są tylko wstępem, rozmyślaniami na duszę ludzką, rozmyślaniami bardzo szczeremi i ożywionemi wielką namiętnością. Forma ich pozwala w całej pełni błysnąć talentowi autorki, nie krępując jej ani rozmiarem, ani tematem. Przerywa tam, gdzie jej brak tchu, nawiązuje napowrót, kiedy jej przyjdzie ochota, powtarza, jeżeli jej się wyda właściwem.

Ten sposób tworzenia jest niezaprzeczenie najlepszym, może jedynym. Tak zaczynali swe dzieła Żeromski, Reymont—mało fabuły—a dużo nastroju, kawałki życia, które się potem zrosnąć miały w arcydzieła. Nie chciałbym, żeby autorka, której talent niezmiernie cenię, miała pozostać w tej dziedzinie. Nie chciałbym, żeby ją spotkał zarzut, że się powtarza, albo żeby jej rzekł kiedyś krytyk: „ach tak, pani znowu płacze, otrzyj łzy, moje dziecko, i nie nudź nas".

Bo to, czem tchną te kartki, jest lepsze, niż jedna przygoda, trwalsze, niż kilka jesieni! Tu jest nietylko wrażliwość, siła uczuć ogromna, temperament i bezwzględna śmiałość — tu jest ważniejsze nad to wszystko, *miara*, dostrojenie formy do treści, brak zupełny — przesady. Może to świadczy, że ta gorąca głowa myśli, prze, cie bardzo chłodno, ale to właśnie jest pożądanem, bo na tej granicy refleksyi i namiętności kroczy artysta.

Dr. W. Moraczewski.

Eugenia Borkowska.

Smutek.

Smutek szare ma cielsko. W noce wiosną [świeże
Po gałęziach drzew pełza, wyciągając szy-[ję
Wężowo giętką, węszy w kogo ślepie wpi-[je —
W chwilach takich szemrają skrzydły nie-[toperze
I przelatują cicho—gwiazda nagle spada—
Głuchnie życie — w milczeniu księżyc sre-[bro sieje,
Czasem tylko przez gąszcze wicher się za-[śmieje
I nad uchem zaszepce — „zdrada idzie, [zdrada".
Po drzewach zwisłe, miękkie, nagie ciało [ścieka,
Coraz niżej z gałęzi po pod stopy schodzi,
Szyję przeciąga wolno, ślepie w okół wo-[dzi,
Aż świat szarymi kłęby zatopi, jak rzeka.

Zwątpienie.

Jam jest bez miana — czuję, że me dłonie
Niezdolne trącić w wielką życia strunę,
I przez pragnienie wiem, że w przepaść ru-[nę.
I wiem, że wszystko, co w duszy mam, [spłonie.
Idę, choć zgubą kończy się ma droga,
Bom jest bez mocy i bez iskry Boga.
Chciałam być duchem potęgi i czynu,
Płomień piorunem uczucia rozniecić,
Świat zmiażdżyć siłą i siłą oświecić,
Być pieśnią życia i być pieśnią zgonu,
A przejdę tylko smutna ponad światem,
Bom utraciła wiarę, żeś mi bratem.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

„Odprawa posłów greckich" *Jana Kochanowskiego* i **„Z chłopa król"** *Piotra Baryki* na scenie Teatru Wielkiego. *Bernard Shaw*: **„Nie można przewidzieć"**, komedya w 4-ch aktach w przekładzie *T. Konczyńskiego* (Teatr Rozmaitości). — **„Dzień Zaduszny"** *Hermana Heijermansa* w Teatrze Małym.—

„Jadwiga" Niemcewicza i Kurpińskiego w operze, „Barbara Radziwiłłówna" Felińskiego, „Odprawa posłów" Kochanowskiego, „Z chłopa król" Baryki, wreszcie „List żelazny" Małeckiego — na scenie dramatycznej, cały ten repertuar archaiczny, niekiedy myszką dobrze już tchnący, jest od pewnego czasu tonem zasadniczym, tonem panującym w naszych teatrach. Zainaugurowano go już dawniej „Obroną Częstochowy", czy czemś w tym rodzaju i dyrektor repertuaru, którego dramat nasz zdobył nareszcie w osobie Kazimierza Zalewskiego, nuci dalej rozpoczętego poloneza „Nie tak to *illo tempore* bywało", zrzadka tylko potrącając o nutę współczesną wypróbowanej już w Warszawie zagranicznej firmy Bernarda Shaw'a bo, coprawda, „nie można przewidzieć" czy nam się tamte szanowne, wydobywane z pyłu bibliotek i okurzane starannie zabytki nie sprzykrzą.. Trzeba im dodać czasem pieprzyku modernistycznego, a do tego Shaw jedyny!

Dziwnie upodobano sobie u nas tego irlandzko-angielskiego bałamuta, którego piątą czy szóstą sztukę oglądamy w krótkim czasie w teatrach naszych. Szkoda tylko, że nie zdobyto się dotąd, co już jest skandalem poprostu, na wystawienie w Warszawie jednego bodaj dramatu Wyspiańskiego, chociaż głos inteligentnego ogółu oddał mu berło i koronę królewską w zaklętem państwie współczesnej poezyi polskiej; szkoda, że taki znakomity wprost dramat, jak „Smocze gniazdo" Nowaczyńskiego, wzdycha w dalszym ciągu napróżno do sceny teatru Wielkiego; szkoda, słowem, że zamiast połowy sztuk Shaw'a, całego „Listu żelaznego" Małeckiego i ze trzech bomb i melodramatów, za którymi przemawia głównie kontusz, gest i frazes, nie dano nam zakosztować rzadkiego w Warszawie owocu współczesnej *sztuki* polskiej, chociaż po morzu jej żeglują wśród burz i gromów Wyspiańscy, Kasprowicze, Przybyszewscy, Nowaczyńscy, Staffowie... Z dziełami ich, miejmy nadzieję, zapoznaje się już nowy sternik dramatu i może nawet niedługo zacznie im oddawać pierwszeństwo nawet przed „Listami żelaznymi" i innemi „Pohańbionemi" zasłużonych skądinąd Małeckich i mniej zasłużonych Grabowieckich.

Wracając do przedstawień inauguracyjnych, zaznaczyć trzeba, że mieliśmy ich dwa: jedno w teatrze Wielkim, drugie świeżo w Rozmaitościach. Pierwsze z „Odprawą posłów greckich" Jana z Czarnolasu, „graną pierwszy raz w Jazdowie pod Warszawą dnia 12 stycznia roku 1578" było niewątpliwie ciekawe. Stara tragedya Kochanowskiego budziła podziw przyjemny; ten i ów poczuł nieco zadowolenia i dumy, że to u nas, panie, przed trzystu kilkudziesięciu laty takie rzeczy pisano już i grywano. Jędrny i pełen głębszej myśli patryotycznej wiersz Kochanowskiego rozbrzmiewał pięknie w ustach Rapackiego, Leszczyńskiego, Kotarbińskiego, Śliwickiego, Siennickiej, Barszczewskiej, Bednarczyka, Różańskiego i innych; chór tylko niezawsze zgodnie się odzywał, wobec czego lepiej byłoby może wygłaszać go w inny sposób.

I komedyi dworskiej Baryki z sołtysem —Wojdałowiczem, przebranym po pijanemu za króla i wybornym rotmistrzem Kotarbińskim, słuchano nie bez zajęcia; intermedyum p. Bednarczyka wygłoszone zostało świetnie; niewybredne dowcipy przeplatane mazurem, obertasem, chodakiem i holupiakiem, bawiły. Sądziłbym jednak mimo to, że na takiem przedstawieniu inauguracyjnem, jeśli o zaznaczenie rozwoju sztuki polskiej chodziło, można było pominąć i Barykę z tańcami i żywy obraz obiadu czwartkowego, przechodząc bezpośrednio od Kochanowskiego do pominiętych zupełnie Fredry i Słowackiego i dając na zakończenie choć ze dwie sceny z „Wesela". Z Baryką i Stanisławem Augustem Kochanowski ma wspólnego niewiele, lecz za to z dumą przyznaje się do pokrewieństwa z autorem „Odprawy posłów" największy dramaturg polski, mówiąc w cudnej strofie „Beniowskiego": „I gdyby stary ów Jan Czarnoleski z mogiły powstał, on by to zrozumiał, myśląc, że jakiś poemat niebieski, który mu w grobie nad lipami szumiał, słyszy, ubrany w dawny rym kro-

lewski, mową, którą sam przed wiekami umiał. Potem by, cicho mząc, rozważał w sobie, że nie zapomniał mowy polskiej—w grobie." A od twórcy „Lilli Wenedy" i „Króla Ducha" wyprowadzić może z większą jeszcze dumą rodowód całe współczesne pokolenie liryków i dramaturgów polskich, które na przedstawieniu inauguracyjnem w teatrze Wielkim reprezentowały tylko dwa—ładne zresztą, lecz nie przekraczające średniej miary—wiersze okolicznościowe Or Ota, wygłoszone z zapałem przez pp. Hryniewicza i Rolanda. Polonez „Nie tak to *illo tempore* bywało" rozbrzmiewa tak głośno w duszy autora „Górą nasi", że zdaje się przygłuszać chwilami potężne akordy pieśni współczesnej, co jest dla niej krzywdą prawdziwą.

O komedyi czteroaktowej Bernarda Shaw'a p. t. „Nie można przewidzieć" nie będę się rozpisywał. Jest to zajmujący niewątpliwie, pełen parodoksów i niespodzianek, niezbyt głęboki fejleton sceniczny, nie dorównywający niektórym innym utworem tego pisarza, a zwłaszcza subtelnej „Candidzie". Zagadnienie pedagogiczno-społeczne, które nam rzuca autor, niewiele nas w gruncie rzeczy obchodzi, sam on drwi zresztą z niego, bawiąc się doskonale sztukami swemi i ich bohaterami. Dyalog, jak zwykle u Shaw'a, świetny, sytuacye pełne nieprawdopodobieństwa, charakterystyka postaci — fejletonowa. Sztukę jednak zobaczyć warto dla jedynej głębiej pomyślanej, a znakomicie odegranej przez Frenkla, postaci starego kelnera-filozofa. Szkoda, że ogół wykonawców nie zdołał się dostroić do pierwszego skrzypka naszej drużyny dramatycznej; niektóre zwłaszcza role kobiece pozostawiają dużo do życzenia.

W paru słowach chociaż wspomnieć jeszcze muszę o „Dniu zadusznym" Hermana Heijermansa, wystawionym przez p. Maryana Gawalewicza w teatrze Małym, w Filharmonii. Teatr ten, który miałby piękne powołanie torowania na gruncie warszawskim dróg prawdziwej sztuce, nie stoi wogóle na wysokości tego zadania. Miesiącami całymi dawano w nim niemal bez przerwy przeciętną dosyć pod względem artystycznym „Moralność Pani Dulskiej" Gabryeli Zapolskiej, rządząc się jedynie względami kasowymi; wcale niezłą sztukę Jaroszyńskiego p. t. „Podczłowiek" zdjęto z afisza po paru przedstawieniach, aby wystawić „Klub Ibsena", jedną ze słabszych sztuk Shaw'a, ulegając częstej dosyć w teatrach — manii naśladowczej. Świeżo uraczono Warszawę jakimś pozbawionym wartości nabytkiem dramatycznym p. Orlicz-Garlikowskiej pod melodramatyczno - pretensyonalnym tytułem „Satanella". Od czasu do czasu jednak zdarza się zobaczyć w teatrze Małym rzeczy szczere, silne i śmiałe, a jedną z najlepszych w tym rodzaju był właśnie „Dzień zaduszny" Heijermansa. Występują w tym dramacie — rzecz rzadka w teatrach warszawskich — dwaj księża, dwa typy „sług bożych", a walka między pospolitym dosyć obłudnikiem i pasibrzuchem w sutannie a rzadszym o wiele mistykiem, płonącym gorącą miłością bliźniego i nie cofającym się przed popełnieniem w jej imię kroku „niestosownego", narażającego na prześladowanie ze strony zwierzchności i zawieszenie w czynnościach kapłańskich, odtworzona została w sposób prawdziwie dramatyczny, przykuwający uwagę widza i zmuszający go do wzięcia żywego udziału w tem, co się dzieje na scenie. Nad całością utworu unosi się przytem tchnienie poezyi szczerej, miłość natury i człowieka, a zwłaszcza warstw pokrzywdzonych przez los i warunki społeczne, oraz gorące ukochanie życia i wiara w jego wartość i piękno. Sztuka odegrana została bardzo dobrze przez pp. Duninównę, Weycherta, Guttnera, Mielnickiego i innych, a powodzenie tego utworu zachęcić powinno p. Gawalewicza do dalszych prób w tym kierunku.

Wł. Bukowiński.

Z MUZYKI

Jadwiga, opera Karola Kurpińskiego.

Kto chciałby sądzić o przeszłości naszej opery, z systemu repertuarowego, uprawianego przez wiele lat w teatrze Wielkim, mógłby przypuszczać, że przed zjawieniem się Moniuszki w Warszawie muzyczna twórczość polska, przeznaczona dla sceny, nie istniała. Dawniejsze dzieje teatru naszego wykazują jednakże, że działalność poważną na tem polu artyzmu rozwinięto u nas znacznie wcześniej.

Wystarczy zajrzeć do książki M. Karasowskiego „Rys historyczny opery polskiej", by przekonać się z wykazu repertuaru, że liczba partycyj, komponowanych dla sceny warszawskiej, jest okazalsza w pierwszej, niż w drugiej połowie XIX stulecia. Wprawdzie nie posiadaliśmy jeszcze tak genialnego i nawskroś swojskiego liryka, jak twórca „Halki;" o dobytek artystyczny naszej opery troszczyli się już jednak muzycy, którzy Moniuszce utorowali drogę.

Nie wszystkie ich prace, oczywiście, posiadają tyle siły żywotnej, by módz utrzymać się, w czasach obecnych z powodzeniem na scenie. Znajdą się przecież takie, których można słuchać jeszcze z żywem zadowoleniem, jako przedstawiające wartość stanowczo wyższą, niż niejeden z pewnej kategoryi dzieł obcych, które wystawiano u nas i powtarzano bardzo często, jedynie dla dogodzenia zachciankom i nawyknieniom różnych przejezdnych gwiazd wirtuozostwa wokalnego.

Wśród polskich kompozytorów operowych z epoki przedmoniuszkowskiej stanowisko najwybitniejsze zajmuje, w myśl powszechnego uznania, Karol Kurpiński. Muzyk poważny, pracowity i zamiłowany, obdarzony polotem szczerym i niepospolitym zmysłem estetycznym, poświęcał on wszystkie siły i cały swój zapał drogiej jego sercu sprawie opery narodowej. Jako kapelmistrz i kierownik, dbał ustawicznie o dobro powierzonej mu sceny, podnosząc stopniowo poziom kulturalny swego otoczenia, zarówno zapomocą cennych rad i wskazówek trafnych, jak nieugiętą wytrwałością w wyplenianiu nieartystycznych nawyknień i naleciałości.

Jako kompozytor, wzbogacił repertuar warszawski dwudziestokilkoma partycyami oper i „melodramów", zdobnych w przymioty niepowszednie łatwej inwencyi, uczucia szczerego, oraz ujmującej prostotą i wdziękiem, płynnej, pogodnej i nader przystępnej melodyjności. Gdyby był obdarzony rzutnością samodzielniejszą, mógłby zostać założycielem polskiej szkoły kompozytorskiej operowej. Lecz nie posiadał potemu dostatecznie rozwiniętych przymiotów indywidualności wybitnej, nawet ulegał sam wpływowi wzorów obcych (początkowo Mozarta, następnie Rossiniego).

Sympatyczna i cenna jego puścizna artystyczna, wskutek właśnie zbyt łatwego dopuszczania do swej twórczości pierwiastków nieoryginalnych, przedstawia się, pod względem stylu i charakteru, niejednolicie. Motywy swojskie, o wyraznem i naturalnem zabarwieniu etnograficznem, przeplatają ustępy, naśladowane skrupulatnie z dzieł powyżej wspomnianych a przodujących w ówczesnym repertuarze kompozytorów. W melodyach jednak, które zostały osnute na nucie narodowej, odzwierciedla się tak wiernie nastrój liryki swojskiej, poetycznie rzewny, że nie zawahał się przyjąć ich, jako drogowskazy w swej pracy, pieśniarz tak bogaty w pomysły, jak Stanisław Moniuszko.

W okazałym dobytku twórczym Karola Kurpińskiego opera „Jadwiga" zajmuje jedno z miejsc przednich; zalety inwencyjne kompozytora występują w tej partycyi wybitnie i ujmująco; czyni więc na słuchaczu jeszcze i dziś, pomimo panowania w sztuce muzycznej nowych prądów, wrażenie bardzo miłe.

Tematy liryczne przybierają na przemian rysunek mozartowski lub swojski. Są ładne, łatwo w słuch wpadające, i mają wyraz szlachetny. Motywy charakterystyczne, zwłaszcza w chórach, o umiejętnie wyzyskanych efektach dźwięczności wielogłosowej, występują z dosadną plastycznością, wytwarzając tło barwne i żywe, posiadające w scenach zbiorowych dużo obrazowości perspektywicznej.

Zarówno po sposobie użycia środków, wokalnych i orkiestrowych w „Jadwidze" jak na kształcie i proporcyach poszczególnych numerów, znać że Karol Kurpiński posiadał w niemałym stopniu rozwinięte poczucie sceny oraz tak rzadko w nowoczesnym repertuarze spotykane poczucie miary. Myśli są wypowiedziane treściwie jasno, bez obciążającego i nużącego balastu zbyt kwiecistej retoryki muzycznej.

Słusznie zatem należało się „Jadwidze" wskrzeszenie po 80 blisko latach niełaski repertuarowej. Muzyka Kurpińskiego, świeża, szczera i pogodna, jak czysty płyn kryniczny, działa kojąco na nerwy słuchacza, szarpane nieraz bezlitośnie ekscentrycznymi wybrykami wielkich augurów modernizmu krańcowego.

Powab zajmującego widowiska wzmacnia treść pióra J. U. Niemcewicza, oparta na popularnem i sympatycznem tle dziejowem. Wyraz poezyi i muzyki w tem dziele zlewa się artystycznie w harmonijną jedność.

Z wejściem „Jadwigi" Kurpińskiego do repertuaru opery warszawskiej scenie przybywa świeża, niezwykła przynęta, a miłośnikom śpiewu melodyjnego zawsze pożądana sposobność dogodzenia własnemu upodobaniu.

Bojomir..

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Najwyższym ukazem Imiennym ks. Roop został usunięty ze stanowiska biskupa wileńskiego. Zabroniono mu przebywać w Petersburgu, Moskwie, Wilnie i Warszawie.

— W Krakowie policya zakazała dwóch zgromadzeń ludowych, jednego „O prostytucyi i zniesieniu reglamentacyi prostytucyi", drugiego „O moralności, moralności podwójnej, czystości obyczajów, o znie-

sienia reglamentacyi nierządu". Skutkiem tego dr. Augustyn Wróblewski zwrócił się do Namiestnictwa a gdy i ono zakaz zatwierdziło, do ministeryum, które oba zakazy zniosło. Zebranie odbyło się dn. 28 [illegible]

— Przedstawiciel „prawdziwych Rosyan" z Warszawy otrzymał 1500 głosów na 2612 prawyborców — jak objaśnia *Warsz. Dn.*, zaznaczając, że na wybór p. Aleksiejewa wpłynęła rada „Towarzystwa rosyj." które użyło wszelkich sposobów w celu przeprowadzenia tego kandydata. Inne źródła stwierdzają, że na korzyść p. Alek. gorąco agitowały sfery pedagogiczne, ponieważ spodziewają się, że będzie on umiał bronić w Dumie interesów szkoły rosyjskiej w Polsce.

— Nestor w *Rusi* dowodzi konieczności protestu w III Dumie ze strony postępowych Rosyan przeciw utworzeniu projektowanej gub. chełmskiej i postawienia wniosku o autonomii Król. Pol. bez względu na widoki powodzenia.

— Według twierdzenia *Rieczi* mocarstwa zagraniczne były tak zainteresowane wyborami do III Dumy, że ambasadorowie codzień telegraficznie posyłali swym rządom sprawozdanie o nich.

— Wśród monarchistów rosyjskich walczą dwa prądy, jak donosi *Utro Rossii*, jeden żąda wystąpienia przeciw lewicy a nawet przeciw październikowcom; drugi proponuje taktykę bardziej umiarkowaną.

— W Łodzi zostało zorganizowane stowarzyszenie właścicieli nieruchomości. Członków przystąpiło 750.

— Zawiązało się Towarzystwo w celu szerzenia zasad abolicyonizmu i do walki z chorobami sekretnemi.

— W Berlinie odbył się proces wytoczony Hardenowi, redaktorowi *Zukunft*, przez hr. Moltke o potwarz. Proces budził zainteresowanie całego świata, gdyż ujawnił straszne zepsucie wśród kół najbliższych dworu berlińskiego. Wywołało go jednak nie oburzenie zdrowszej moralnie grupy, lecz, jak się zdaje, zawistna konkurencya walczących o wpływy na dworze stronnictw. Harden został uniewinniony.

Zaburzenia i zamachy. O 27 wiorst od Petersburga, za Pawłowskiem, o 180 sążni od plantu kolejowego znaleziono, jak pisma doniosły, początek podkopu, który następnie okazał się zwykłą norą, wymytą przez deszcz, gdzie pastuszkowie i włóczęgi znajdywali schronienie przed deszczem.

— W Tyflisie gdy prowadzono z sądu skazanych na ciężkie roboty ze sprawy o organizacyę wojskową, główny oskarżony zbiegł wskutek popłochu, wywołanego rzuceniem bomby pod ekwipaż, w którym go wieziono.

— W *Warsz. Dn.* czytamy: „Na placu Wareckim, przez napastników, którzy zdążyli się skryć, zabici zostali Dyrcz i Sankowski. Obaj poprzednio należeli do polskiej partyi socyalistycznej, a następnie pomagali policyi, wskazując członków tej partyi. W ostatnich czasach Dyrcz i Sankowski znowu przyłączyli się do „pepeesów" dla celów korzystnych i dla swej rehabilitacyi".

— Z powodu skazania na śmierć studentów Brinno i Bielanowa, oskarżonych o napad zbrojny na skarbnika instytutu rolnego, w uniwersytecie, w Moskwie odbył się wiec protest, wskutek którego 41 studentów zostało aresztowanych.

— Na pociąg kolei nadwiślańskiej, którym jechał płatniczy z 4 żołnierzami, w Sławkowie napadło 15 zbrojnych. Pod wagon rzucili oni bombę, która wyrwała ściany jego i podłogę. Trzej żołnierze zostali z wagonu wyrzuceni, jeden z nich padł wewnątrz raniony. Napadający ranili strzałami płatniczego również i zabrali 15,000 rb., przeznaczonych na wypłaty dla oficyalistów kolei, poczem zniszczyli aparaty telefoniczne i telegraficzne i, odczepiwszy parowóz, odjechali.

Aresztowania i kary. W Kownie aresztowano zebranie żydowskich pracownic i pracowników [illegible] ilowych oraz drukarzy.

— W Łodzi aresztowano szefa kancelaryi, naczelnika służby ruchu kolei fabryczno-łódzkiej. Aresztowano też właściciela domu, który po wyeksmitowaniu lokatora, pozwolił mu sprowadzić się napowrót pod wpływem groźby.

— W Łodzi aresztowano członków zarządu związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego „Tekstil" oraz kilku członków zarządu związku zawodowego pracowników handlowych.

— Z powodu braku miejsca w więzieniach dla „katorżników" na Syberyi, więźniowie tej kategoryi będą tymczasowo rozmieszczani w więzieniach Królestwa. Pierwsza partya została przeznaczona do więzienia kieleckiego.

— *Ruś* donosi, że Onipko uciekł w drodze z Jenisejska do kraju Fuchańskiego. Wiadomość o tem doszła do władz dopiero w dwa tygodnie.

— Hrabina Bobrinskaja została skazana na 500 rb. kary za nieprzedstawienie dowodów legitymacyjnych, mieszkających u niej kilku włościan.

— Warszawskie cyrkuły zostały zaopatrzone w ulepszone kajdanki systemu pruskiego, całe stalowe i zamykające się na zamek, od którego konwój, prowadzący aresztowanych, nie posiada klucza. Rozkucie może nastąpić dopiero na miejscu przeznaczenia.

— W gub. Tobolskiej znajduje się obecnie około 13,000 zesłańców, pozbawionych środków do życia. Wobec zimy położenie ich jest okropne.

W czasie od 22—27 października aresztowano około 175 osób, zesłano i wysiedlono z Królestwa około 101. Bandytów w tym czasie aresztowano 15.

Bandytyzm. Dorożką jechało 3 młodych ludzi; jadący na rogu Zielnej do stojących w grupie alfonsów dali kilka strzałów; alfonsi odpowiedzieli również strzałami; następstwem tego było postrzelenie dwóch osób z publiczności.

— Na Woli i w różnych stronach miasta konduktorzy tramwajów są bezustannie ofiarami napadu bandyckiego w celach grabieży.

— Siedmiu bandytów napadło na dom włościanina w pow. grójeckim, zrabowali pieniądze, jakie były, zabrali konie oraz bryczkę i przed odjazdem dopuścili się gwałtu na żonie gospodarza i służącej. W pow. pinczowskim ośmiu bandytów ograbiło dwór w majątku Szczycep z pieniędzy i rzeczy cennych. Na folwarku Radowice w pow. sieradzkim, podczas nieobecności mieszkańców bandyci wyłamali drzwi i część rzeczy zabrali a część zniszczyli.

— W gub. połtawskiej trzej włościanie, którzy zbiegli z zesłania, na które zostali skazani z mocy wyroków gminnych — przez zemstę podpalili w 6 miejscach wieś. Spłonęło 21 domów z zabudowaniami [illegible]

— Powracającego z kościoła w gromadzie ludzi nadleśnego lasów bliżyńskich, p. Wróblewskiego, zabiło wystrzałem z rewolweru dwóch ludzi, którzy następnie znikli, korzystając z zamieszania. W parę minut potem u matki jego w mieszkaniu zjawili się prawdopodobnie ciż sami dwaj, którzy przyłożywszy jej rewolwery do głowy, zażądali pieniędzy, gdy odpowiedziała, że pieniądze ma przy sobie syn, rzekli: „syn twój już zabity" i odeszli, zabrawszy dubeltówkę.

Strajki i lock'outy. Strajkujący w Grodnie krawcy odbyli zebranie w bóżnicy. Do porozumienia z chlebodawcami nie doszło. Przy wyjściu z bóżnicy dano strzały, raniąc jednego z krawców i 2 przechodniów.

— Na kasyera kolei fabryczno-łódzkiej, wiozącego sumę 20,054 rb. napadło około 30 ludzi, którzy pod groźbą utraty życia odebrali mu pieniądze; przyczem śmiertelnie raniony został strażnik ziemski, który strzelił za uciekającymi; ci dali do niego salwę.

— Powrócili do pracy robotnicy fabryki wstążek jedwabnych w Warszawie „Schoenwitza i Schneidra" oraz „Braci N. B. i Biber" po 6 tygodniach strajku na dawnych warunkach wobec niemożności wytrzymania konkurencyi z fabrykami moskiewskiemi.

— W Kownie rozpoczął się strajk piekarski, wskutek czego robotnicy założyli jedną piekarnię współdzielczą, w drugiej pracują sami właściciele.

— W Tomaszowie rawskim trzy wielkie fabryki, w których pracuje 2,000 ludzi, przerwały lock'out po 16 tygodniach. Zebranie robotników 85% przeciw 15% oświadczyło się za powrotem do pracy na warunkach, podyktowanych przez fabrykantów.

Sprawy szkolne i oświatowe. Departament górniczy przy ministeryum przemysłu i handlu zamierza podobno powiększyć liczbę kończących corocznie kurs techników górniczych ze średniem w tym zakresie wykształceniem; w tym celu będą rozszerzone szkoły sztygarów: lisiczańska, dąbrowska, jekaterinburska i barnaulska; we wszystkich program będzie [illegible]

— Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora okręgu naukowego warszawskiego, że wolne słuchaczki, które zostały dopuszczone w r. z. do wykładów uniwersyteckich, nie mogą być dopuszczone do ostatecznych egzaminów, ani żądać świadectw z ukończenia [illegible]

Zdrowie publiczne. Warszawski wydział lekarski przygotowywa się na przyjęcie cholery. Wszystkie powiaty i gubernie podzielone zostały na rewiry sanitarne. W obrębie każdego rewiru jest już lokal upatrzony na szpital choleryczny. Personel ma składać się z lekarzy miejscowych, felczerów oraz sanitaryuszów mężczyzn i kobiet. Na wszystkich przystaniach na Wiśle urządzono stacye obserwacyjne i komory dezynfekcyjne.

Wiadomości ekonomiczne. Według informacyi wszechrosyjskiego tow. cukrowników oczekiwany jest sprzęt buraków w ilości około 550 mil. pud. co dać powinno $73^1/_2$ mil. pud. cukru. Wydajność buraków 64 2 funta cukru z berkowca 12-pudowego. W ciągu bieżącej kompanii czynnych będzie 275 cukrowni.

Prasa. W Kijowie ruch ukraiński posiada cztery organy prasowe: organ inteligencyi *Rada*, dla mas robotniczych *Słowo*, miesięcznik *Ukraina* i świeżo przeniesiony z Połtawy tygodnik *Ridnij Kraj*.

— Ks. A. Szaniawski, redaktor *Chłopa polskiego*, skazany został za wiersz „Do ukochanej ojczyzny" na 7 dni zamknięcia w klasztorze.

— Organ żydowskiej grupy ludowej, wychodzący w Petersburgu, *Swoboda i rawen*, został zawieszony.

Katastrofy. W Samarkandzie miało miejsce silne trzęsienie ziemi. 2 kobiety zostały zgniecone walącemi się domami. W Kelif, w Bucharze, wskutek trzęsienia ziemi wybrzeże obniżyło się o pół arszyna.

— Wskutek strasznego trzęsienia ziemi kilka miejscowości w Kalabryi uległo zupełnemu zniszczeniu. Pod gruzami zwalonych domów zginęło kilkaset osób. Ludność przerażona obozuje pod gołem niebem. Trzęsienie ziemi poprzedziły straszne deszcze a następnie wybuch wulkanu Stromboli. W Sardynii i w prow. Genueńskiej straszne powodzie. Laggo Maggiore wystąpiło z brzegów.

— Na drodze nadwiślańskiej pod Kielcami spotkały się dwa pociągi: towarowo-osobowy z towarowym. W pociągu towarowym 16 wagonów uległo zgruchotaniu, ładownych trzodą chlewną i ptactwem i 2 przewoźników poniosło śmierć. W pociągu osobowym 4 wagony zostały rozbite i 8 osób ranionych.

— Dn. 20 października w Nowogródku wybuchł pożar, który zniszczył większą część miasta

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.